

<http://misyjnym-szlakiem.pl>

MISYJNYM SZLAKIEM

JEZUICKI INFORMATOR MISYJNY 2017/2(16)

ISSN 2083-151X



**DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW
PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ**



SPIS TREŚCI

Życzenia świąteczne	3	M. Rostworowski SJ, misjonarzem pracującym w Zambii.....	18
DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ		ŚLADAMI BŁ. JANA BEYZYMA	
MALAWI		<i>O. Mieczysław Bednarz SJ</i>	
<i>O. Gerard Karas SJ</i>		Wiara we wstawiennictwo świętych i aniołów	25
Pierwsza krajowa konferencja studentów katolickich	4	Miłość do Jezusowego krzyża	27
SUDAN POŁUDNIOWY		<i>Ludmiła Garbarczuk</i>	
<i>O. Tomasz Nogaj SJ</i>		Wspomnienia o Janku Bezymie	28
Ojciec Tomasz Nogaj SJ zakończył pracę misyjną w Sudanie Południowym	6	Ojciec Bezym i Antoni Wiwulski	29
UKRAINA		Jan Bezym w Chyrowie.....	30
<i>Br. Jerzy Zadwórny SJ</i>		PROJEKTY MISYJNE	
Wdzięczni za pamięć i pomoc	8	SZKOŁA DLA WSZYSTKICH DZIECI	
ZAMBIA		<i>Paulina Dąbrowska-Dorożyńska</i>	
PIONIERZY MISJI ZAMBIJSKIEJ		Szkoła pani Teresy	31
<i>O. Wiesław Słowik SJ</i>		WODA DLA AFRYKI	
Zenon Piłsyk SJ – Wspomnienie	10	<i>O. Tadeusz Świdorski SJ</i>	
<i>O. Wiesław Krupiński SJ</i>		Odwiarty studni głębinowych na terenie zambijskiej misji jezuitów.....	33
Brat Franciszek Überman SJ i jego dzieło misyjne	12	LISTY Z KRAJÓW MISYJNYCH	
WSPÓŁCZEŚNI MISJONARZE		PODZIĘKOWANIA	35
<i>Paulina Dąbrowska-Dorożyńska</i>		PROŚBY	36
Minęło ćwierć wieku mojej misyjnej posługi na Czarnym Łądzie. Wywiad z o. Jakubem			

WYDAWCA



**Pismo Referatu Misyjnego
Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego**
ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków
<http://misyjnym-szlakiem.pl>
<http://misje-jezuickie.pl>
<http://adopcjaserca.org.pl>
<http://bezym.pl>
e-mail: misje@misyjnym-szlakiem.pl
procmisspme@gmail.com
„Adopcja Serca”: adopcjasercams@gmail.com

nakład: 10 000 egz.

Zespół redakcyjny: Paulina Dąbrowska-Dorożyńska (red.),
Joanna Nowak (rubryka dla dzieci),
Andrzej Sochacki (opracowanie graficzne),
Katarzyna Stokłosa (red. i korekta),
Czesław H. Tomaszewski SJ (red. naczelny)

Zdjęcia: G. Karas SJ, T. Kasperczyk SJ, A. Leśniara SJ,
J. Mordarski SJ, T. Nogaj SJ, M. Ratsikiniony,
T. Razafindraketa, J.M. Rostworowski SJ,
T. Świdorski SJ, Cz.H. Tomaszewski SJ,
Jerzy Zadwórny SJ, B. Załuski
Archiwum Duszpasterstwa Polonijnego
Melbourne, Australia
Archiwum Prowincji Zambia-Malawi,
Archiwum Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego

KONKURS LITERACKI BŁOGOSŁAWIONY JAN BEYZYM	
<i>Marta Janeczek</i>	
To był dzień Ojca Bezymia w Krakowie	38
<i>Anna Kordaszewska</i>	
Jak zwykły człowiek dosłownie zrealizował ewangeliczny ideał	39
WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI	
<i>Janusz Rojek</i>	
Majówka w intencji misji... przy ul. Łanowej 39	44
<i>Krysia, wolontariuszka</i>	
„Adopcja Serca” w Chicago	45
LISTY DZIECI	
Madagaskar	47
ZAGADKI I REBUSY DLA DZIECI	48
DOROCZNA AKCJA NA RZECZ POMOCY MISJOM	
Nasza pomoc misjom. Sprawozdanie za rok 2016	50

*„Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu; dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan [...]”.
I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie”.
(Łk 2, 10-11. 13-14)*

SZANOWNI PAŃSTWO,
DRODZY DARCYŃCY I PRZYJACIELE MISJI

Co mają ze sobą wspólnego „chwała Bogu na wysokościach” i „pokój ludziom”? Przede wszystkim jedno nie jest możliwe bez drugiego. Nie można chwalić Boga, nie dążąc jednocześnie do pokoju między ludźmi, którzy są Jego stworzeniem. Z drugiej strony, nie można żyć w pokoju, nie oddając Bogu należnej Mu czci. Bóg jest Absolutem, istotą nieskończenie doskonałą. Niczego od nas nie potrzebuje, niczego nie jesteśmy w stanie Mu dodać, niczym nie możemy Go „ubogacić”. On ma wszystko i to w najwyższym stopniu. Jest Pełnią. Bóg nie potrzebuje naszego „chwaleńia”. To my Go potrzebujemy.

Wielbiąc Boga, człowiek uznaje Go za swojego Pana. „Tylko Tyś jest Panem!” – śpiewamy w hymnie uwielbienia „Gloria” podczas Mszy św. Tylko Bóg jest naszym Panem. Jemu samemu należy się cześć i uwielbienie. Oddawać cześć jednemu Bogu to być wolnym od wszystkich innych fałszywych bożków. A jest ich dziś wielu: pieniądze, bogactwo, kariera, sława czy pragnienie władzy. Dziś bożkiem stają się też niektóre stronnictwa czy ugrupowania polityczne, a także jednostki uzurpujące sobie prawo ustalania kryteriów wartości i chcące arbitralnie rozstrzygać o tym, co jest, a co nie jest moralne czy słuszne. Ustanawiając swoje prawa, odrzucają wartości i prawa odwieczne, ustanowione przez Boga.

Wielbiąc Boga jako swego Stwórcę i Pana, człowiek przenosi koncentrację z siebie samego, z tego, co posiada i czym jest, na Boga, który jest miłością. Wstaje niejako z ustawionego przez siebie tronu suwerennego pana i władcy, uznaje swoją zależność i niedoskonałość, przyodziewając się w szaty sługi. To jest właśnie szkoła miłości, kochania Boga i bliźniego, otwierania się na Boga i drugiego człowieka. W adoracji Boga stajemy się na powrót istotami, które dobrowolnie akceptują swoją zależność od Niego jako Pana i Stwórcy. W uwielbieniu Boga rozpoczyna się nasze szczęście. Ono kiedyś, w wieczności, będzie polegało na naszym z Nim zjednoczeniu i naszym udziale w życiu Trójcy Przenajświętszej.

Nie można chwalić Boga, nie dążąc jednocześnie do pokoju. Do pokoju dochodzi się przez niestosowanie przemocy. Przez przemoc znieważa się Boga, który jest Wolno-



ścią i stworzył człowieka wolnym, powołując go do wolności dzieci Bożych. Jako dzieci jednego Boga mamy dążyć do pokoju i budować go. Czynimy to poprzez bycie razem i poprzez wzajemną miłość w rodzinie (św. Matka Teresa z Kalkuty). Gdy dobrem odpowiadamy na wyrządzone nam zło. Gdy wyrzekamy się wszelkiej przemocy. Gdy dążymy do prawdy. Fałsz, obłuda, zakłamanie powodują niezgodę, prowadzą do konfliktów i nienawiści. Budujemy pokój, gdy stajemy się miłośnikami.

Aniołowie, którzy oznajmili pasterzom radosną nowinę, że „w mieście Dawida narodził się im Zbawiciel”, wielbili Boga i życzyli pokoju „ludziom dobrej woli” (por. Łk 2, 14). Niech ten pokój, którego tak wszyscy pragniemy, zagości przede wszystkim w naszych sercach. Bądźmy przez nasze działanie – a szczególnie czyny miłosierdzia – tymi, którzy starają się budować świat wolny od przemocy i nienawiści. Czynimy to, troszcząc się o potrzebujących, usługując chorym i cierpiącym, spiesząc z pomocą zepchniętym na margines wskutek niezawinionego przez nich ubóstwa, niosąc pomoc doświadczonym przez los w katastrofach i innych nieszczęściach.

Żyjmy w zgodzie i jedności, przebacząc sobie wzajemnie wszystkie uchybienia, a przez wyświadczony dobro budujemy miłość i pokój w środowisku, w którym żyjemy.

Niech nam w tym pomaga, niech nas strzeże i prowadzi Najświętsza Maryja Dziewica, Matka Pana naszego, Jezusa Chrystusa, i nasza niebieska Matka, Pani i Królowa naszego Narodu.

Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia oraz obfitości łask Bożych, pomyślności i dobra wszelakiego w Nowym 2018 Roku

Ms. G. H. T. Buczarski

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

MALAWI

PIERWSZA KRAJOWA KONFERENCJA STUDENTÓW KATOLICKICH

W kwietniu, tuż po Wielkanocy, przy wydatnej pomocy sekretariatu katolickiego i Episkopatu Malawi zorganizowaliśmy pierwszy zlot studentów katolickich z całego Malawi.



O. Gerard Karas SJ wraz z liderami zlotu studentów malawijskich.

UCZESTNICY KONFERENCJI

Reprezentanci studentów katolickich z różnych uczelni wyższych przybyli nie tylko z naszego centralnego regionu Malawi (archidiecezja Lilongwe), ale także z południa kraju (Blantyre) i północy (okolice Mzuzu). Zlot odbywał się w Salimie, nad malowniczym i czystym jeziorem Malawi. To potężne jezioro ma około 300 km długości i ponad 50 km szerokości, sięga aż pod Mozambik i Tanzanię. To jedna z największych atrakcji turystycznych kraju, choć w pełni jeszcze niezagospodarowana. Piękne piaszczyste plaże jeziora w dużym stopniu są „dziewicze”.

Młodzież przybyła na miejsce autokarami w piętek po południu. Zlot odbywał się na terenie Wyższej Szkoły Technicznej w Salimie, nad samym brzegiem jeziora. Była to dodatkowa atrakcja. Niestety, pogoda nie sprzyjała kąpielom. Duży wiatr, fale i chłód spowodowały, że tylko kilku śmiazków zdobyło się na

odwagę i weszło do jeziora, które ma piaszczyste dno i na dużym odcinku jest bardzo płytkie.

POMOC W ORGANIZACJI

Liczba uczestników przekroczyła 400 osób. Było to więc duże wyzwanie dla organizatorów, by zapewnić odpowiednie warunki noclegowe i wyżywienie dla tak licznej grupy. W zjeździe pomagali też opiekunowie i duszpasterze akademicki z różnych ośrodków w kraju. Bardzo zaangażowany był krajowy kapelan młodzieży, ks. Vincent, kapłan diecezjalny, Malawijczyk. Oprócz niego ogromnej pomocy udzieliły nam członkinie katolickiej Ligi Kobiet. To właśnie one organizowały żywność, doglądały prac w kuchni i udekorowały ołtarz na uroczystą Mszę św. na zakończenie zjazdu. Dzięki ich zaangażowaniu nikt nie poszedł spać głodny. Jedzenie było urozmaicone i dobrze przygotowane.

Wszystko jednak zostało sprowadzone ze stolicy kraju Lilongwe oddalonego od Salimy około 120 km. Dużym zaskoczeniem dla mnie było to, że nawet ryby przywieźliśmy z Lilongwe, mimo że Salima leży nad jeziorem. Podobnie sprowadziliśmy pieczywo, jajka, mrożone kurczaki i wiele innych produktów. Salima jest sporym miastem, ale kupiliśmy w nim tylko coca-colę i fantę. Inne artykuły trudno było tam dostać albo były bardzo drogie.



W pierwszy dzień zjazdu (piątek) nie było żadnych zajęć, ponieważ młodzież przybyła późnym popołudniem. Uczestnicy zlotu zostali zakwaterowani w dwuosobowych pokojach uczelni technicznej. Studenci mieszkający tam na co dzień byli jeszcze na przerwie semestralnej.

CZYSTOŚĆ I ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Właściwe zajęcia zaczęły się po śniadaniu w sobotę rano. Tematem zjazdu było jedno z ewangelicznych błogosławieństw: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” (Mt 5, 8). Dużym wyzwaniem dla młodych ludzi w Malawi, ale nie tylko w tym kraju, jest kwestia relacji damsko-męskich. Nie jest łatwo kontrolować emocje i swoją seksualność w tym wieku. Poprzez wybór tematu chcieliśmy wyczulić i pomóc młodzieży w przeżywaniu przez nich seksualności w sposób dojrzały i odpowiedzialny.

Gościem honorowym i głównym prelegentem była prawniczka Janet Banda, matka dwojga dzieci. Mówiła ona o tym, jak żyć w sposób odpowiedzialny w małżeństwie, a także o tym, czym dla niej jest Kościół i religia. Zachęcała ona również do modlitwy-prosby: „Czyste serce stwórz we mnie, o Boże!” (Ps 51). Przestrzegała przed uleganiem naciskom rówieśników z uczelni, którzy mogą sprowadzać innych na złe drogi. Wspomniała też o tragedii aborcji. Jako pomoc proponowała codzienne uczestnictwo we Mszy św. (tam, gdzie jest to możliwe), częste przystępowanie do sakramentu pokuty oraz codzienne odmawianie różańca. Jej przemówienie zostało bardzo dobrze przyjęte.

Kontynuując ten sam temat, młode małżeństwo dzieliło się swoimi doświadczeniami i wyzwaniami z katolickiego punktu widzenia.

OCHRONA ŚRODOWISKA I PROBLEMY SOCJALNE

Inne tematy, które poruszyli prelegenci, to sprawa ochrony środowiska naturalnego w świetle encykliki papieża Franciszka *Laudato Si'*. Następnie omówiony został list biskupów Malawi pt. „Miłosierdzie Boże – Drogą Nadziei”, nawiązujący do krytycznej sytuacji gospodarczej i socjalnej kraju, w którym wiele osób cierpi biedę, niedostatek, a nawet głód, w którym brak perspektyw, wiele też jest zaniedbań w dziedzinie oświaty, rolnictwa i służby zdrowia.

Przybyły z Nairobi (Kenia) przedstawiciel Międzynarodowego Ruchu Studentów Katolickich Patrick Ochiba przedstawił historię tego ruchu i jego główne cele. Zachęcał studentów do aktywnego uczestnic-

stwa w ruchu na terenie ich uczelni i wyjaśnił, jakie są struktury tej organizacji. Wszyscy katoliccy studenci są niejako automatycznie członkami tej organizacji ze względu na przynależności do Kościoła katolickiego.

Sekretarz Generalny Konferencji Episkopatu Malawi, ks. Henryk Saindi w swoim przemówieniu podkreślał aspekt tożsamości katolickiej studentów. Jak mówił, katolicy często ukrywają swoją przynależność do Kościoła i są zbyt bierni, natomiast członkowie innych religii chrześcijańskich prowadzą aktywną propagandę i rekrutację nowych członków. Przyszedł czas, byśmy także my stali się bardziej zaangażowani i aktywni w promocji wiary i przynależności do Kościoła katolickiego.

PLAN DZIAŁAŃ

Pod koniec zlotu odbyło się spotkanie liderów. Zostali na nim wybrani nowi członkowie zarządów rejonowych i krajowego. Przyjęto też rezolucję zjazdu wraz z planem działań. Obejmują one cztery zakresy. Po pierwsze, ochronę środowiska naturalnego według *Laudato Si'*, sadzenie drzew i czystość. Po drugie, promocję tożsamości katolickiej i nauczanie doktryny społecznej Kościoła. Po trzecie wspieranie wzorców małżeństwa i rodziny katolickiej. Po czwarte wreszcie, zaangażowanie w sprawy sprawiedliwości społecznej i polityczne kraju.



Msza św. na zakończenie zlotu studentów.

Zlot zakończył się w niedzielę rano wspomnianą uroczystą Mszą św. pod przewodnictwem biskupa odpowiedzialnego za świeckich Petera Musikuwa i wspólnym obiadem. Informacje o tym wydarzeniu podały krajowe gazety i rozgłoszenie radiowe, przedstawiając zlot w bardzo pozytywnym świetle. Kolejny zjazd odbędzie się za rok.

O. Gerard Karas SJ

SUDAN POŁUDNIOWY

OJCIEC TOMASZ NOGAJ SJ ZAKOŃCZYŁ PRACĘ MISYJNĄ W SUDANIE POŁUDNIOWYM

W ostatnim roku sytuacja w Sudanie Południowym zmieniła się dramatycznie. Wojna domowa w kraju, walki klanowe w rejonie naszej jezuickiej misji, kradzieże dobytku i wzajemne niszczenie posiadłości (palenie domów przez sąsiadujące ze sobą klany) dotknęły wiele osób mieszkających zarówno w Akol Jal, jak i w sąsiednich wioskach. Nasza misja w Akol Jal także na tym ucierpiała, głównie za sprawą kradzieży drobiu z hodowli, krzeseł z naszej szkoły i materaców, a także z powodu nielegalnej ściinki cennych drzew z misyjnej posesji.

Pośród tych wydarzeń dzień po dniu kontynuowaliśmy misję, niejednokrotnie ryzykując życie. Dotrwałem do momentu, kiedy mój przełożony podjął decyzję o wycofaniu mnie z tej placówki. Ze swej strony byłem gotów kontynuować pracę, lecz według Ojca Prowincjała Jakuba Kołacza nie warto było ryzykować życia, kiedy sytuacja nie dawała nadziei na poprawę. A otwarte groźby stały się zbyt częste.



Pożegnanie z Akol Jal.

W roku szkolnym 2014/2015 udało się nam rozpocząć program „Adopcji Serca” dla 107 dzieci. Imiona i zdjęcia zaadoptowanych dzieci zostały przesłane do rodziców adopcyjnych w Polsce i poza jej granicami. W tym przedsięwzięciu wspierały mnie Siostry Misjonarki św. Piotra Klawera z Krosna. Na ręce Siostry Agaty Wójcik pragnę złożyć serdeczne podziękowanie za przekazanie ofiar dla naszej misji: 99 000 zł i 1000 dol. w roku 2015, a następnie 67 840 zł oraz



Z dziećmi objętymi „Adopcją Serca”.

102 000 zł na adopcję duchową dzieci i 40 620 zł na odwiert studni głębinowej, którego udało się dokonać w styczniu 2016 roku.

Za otrzymane od rodziców adopcyjnych pieniądze na wsparcie edukacji dzieci w szkole podstawowej w naszej wiosce Akol Jal kupiliśmy mundurki szkolne, obuwie i przybory, jedzenie dla dzieci oraz zeszyty dla uczniów pierwszej klasy. Dzieci z Akol Jal, ze względu na wzmożone walki klanowe, musiały jednak przenieść się do szkoły podstawowej w Rumbek i w ten sposób przetrwaliśmy w pierwszym roku najtrudniejszy okres odwetu ze strony sąsiadującego klanu. Zginęło wówczas wielu mężczyzn, a także kobiet. Wiele z nich straciło w walkach ojców, braci, kuzynów, którzy byli tradycyjnymi wojownikami plemienia Dinka. Na szczęście wszystkie dzieci przeżyły.

W kolejnym roku szkolnym 2015/2016 do pierwszej klasy szkoły podstawowej zapisanych zostało 101 nowych dzieci. Program „Adopcji Serca” jest o tyle obiecujący, że poza wsparciem finansowym dzieci wiedzą, że mają swoich rodziców adopcyjnych, którzy wspierają ich edukację i przeżycie w tych trudnych warunkach nie tylko w materialny sposób, lecz przede wszystkim swoją modlitwą.

Po rozmowie z Ojcem Prowincjałem z prowincji Afryki Wschodniej Josephem Odour Afulo zdecydowałem się na kontynuowanie „Adopcji Serca” dla 101 nowych dzieci. Nie będzie to jednak adopcja indywidualna, bo nie ma mnie na miejscu, by koordynować program. W ciągu poprzedniego roku w Rumbek i w Akol Jal współpracowałem z panem Robinsonem



Podczas Mszy św.

Odong Wani, pracującym dla diecezji Rumbek, który bardzo mi pomógł i tym samym poznał program oraz jego moc oddziaływania. W kolejnym roku szkolnym 2016/2017 pan Robinson podjął się koordynowania tego programu, do którego dołączyło znów ponad 100 dzieci i dzisiaj łączna liczba uczniów objętych duchową adopcją wynosi 314 dzieci.

Panu Robinsonowi przekazałem wszelkie dane i po moim wyjeździe z Sudanu Południowego pozostajemy w kontakcie e-mailowym. Znając dramatyczną sytuację dzieci, dla których wielkim wsparciem będzie pomoc w edukacji, pan Robinson kontynuuje na miejscu program pomocy dzieciom i osobiście go nadzoruje. Edukacja jest jedynym sposobem walki z ubóstwem, analfabetyzmem, zawziętością ludzi w kontekście odwetu i walk międzyklanowych.

Pragnę serdecznie podziękować za wszelkie wsparcie finansowe Dobroczyńcom naszej misji w Akol Jal. Dzięki Wam – przyjaciółom jezuickiej misji w Sudanie Południowym – udało się kupić wiele potrzebnych narzędzi do pracy na misji i do jej codziennego funkcjonowania. Udało się także dokonać odwiertu nowej studni głębinowej i naprawić 10 studni w okolicy kilku wiosek. Dziękując za to całe dobro i Państwa ogromne zaangażowanie, pragnę poinformować, że moja praca misyjna w Sudanie Południowym dobiegła końca i już nie pracuję na misjach. Wróciłem do Polski.



Jeśli ktoś z Darczyńców zechce wspierać misje w Sudanie Południowym, to wszystkie pieniądze na ten cel trafią do tejsze misji za pośrednictwem naszych współpracowników, jezuitów z prowincji Afryki Wschodniej, którzy posługują w Sudanie Południowym i w misji w Akol Jal. Jeśli ktoś zechce zrezygnować ze wsparcia finansowego, to pragnę jeszcze raz podziękować za ogromną pomoc i dołączam modlitwę w Państwa intencji. Bóg zapłać za to, że w ciągu ponad dwóch lat mojej pracy w Sudanie Południowym wspieraliście Państwo zarówno działalność tej misji materialnie, jak i duchowo. Za każde dobre słowo składam serdeczne Bóg zapłać.

Pozdrawiam i dołączam modlitwę

O. Tomasz Nogaj SJ

WDZIĘCZNI ZA PAMIĘĆ I POMOC

PODZIĘKOWANIA I MODLITWA

W imieniu całej naszej parafii w Czarnym Ostrowie, na Ukrainie, pragnę podziękować Przewielebnemu Księdzu Andrzejowi Pierogowi, proboszczowi parafii Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie, oraz Czcigodnym Parafianom za ofiarność okazaną podczas zbiórki na pomoc dla nas i dla naszych dzieł. Dzięki finansowemu wsparciu, którego nam udzieliliście, mogliśmy przeżyć okres uciążliwej dla nas mroźnej zimy. Bez Waszej pomocy trudno by nam było podołać ciągle rosnącym kosztom energii i innym niezbędnym wydatkom generowanym przez mroźną zimę.

Chcę także wspomnieć parafię pw. św. Franciszka z Asyżu w Cieniawie, koło Nowego Sącza, z jej proboszczem Księdzem dr. Wacławem Barnasiem oraz równie serdecznie podziękować za podarowane nam głośniki (do nagłośnienia kościoła) oraz różne inne rzeczy podarowane nam do naszego kościoła i dla ministrantów. Służą nam wsporniki. Każda najdrobniejsza ofiarowana nam rzecz jest dla nas bardzo cenna i z wielką radością ją przyjmujemy. Serdeczne Bóg zapłać. Niech Bóg Wam błogosławi za uczynione dobro.

Trudno w tych kilku słowach wyrazić to, co kryją nasze serca, ten ogrom wdzięczności za otrzymane wsparcie oraz radość, która nas rozpiera. Dopelnieniem tego, czego nie można wyrazić słowami, niech będzie zapewnienie o naszej pamięci modlitewnej. O naszej dziękczynnej modlitwie zanoszonej do Boga za to, że uczynił nas braćmi i siostrami w Chrystusie, którzy wzajemnie pamiętają o sobie i wspomagają się, szczególnie w sytuacjach trudnych, a także o modlitwie błagalnej w intencji naszych Czcigodnych Dobroczynców.

BOŻONARODZENIOWA SZOPKA

Ciężką zimę mamy już za sobą. Także Boże Narodzenie będące w jej objęciach dawno już minęło. Jednak chciałbym na moment do niego wrócić. Nie po to, aby się użalać na mroźną zimę, lecz by podzielić się wrażeniami. Każdego roku, zgodnie z tradycją, robię w naszym kościele bożonarodzeniową szopkę. Staram



Dzieci przy szopce.

się, aby co roku była inna, bardziej okazała. Przyznam, że daje mi to wielką satysfakcję, kiedy ludzie, zachodząc do kościoła, odczuwają tę inną, niecodzienną atmosferę: pełną radości i namacalnego piękna. Siedemnaście lat temu, kiedy robiłem moją pierwszą szopkę, miałem tylko trzy figurki: małego Pana Jezusa, Maryi oraz św. Józefa. Figurki te były malutkie i skromniutkie, ale nie traciłem ducha. Z pomocą pospieszyła mi moja droga bratowa Barbara Zadworna. Zwróciła się do kierownictwa sklepu OBI w Krakowie-Prokocimiu i poprosiła o jakieś używane bożonarodzeniowe dekoracje. Ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu od kierownictwa sklepu otrzymałem w darze światełka na drzewka oraz dużo innych dekoracji. A mój rodzony brat Janusz podarował mi piękne kudłate baranki, zrobione z tkaniny i wełny, które każdego roku do dziś upiększają szopkę.

Jednak do pełni satysfakcji nie wystarczy posiadać wszystkie niezbędne przedmioty. By zbudować ładną i ciekawą szopkę, potrzebuję czegoś więcej. To „więcej” to zainteresowani wierni, którzy licznie przychodzą do kościoła, by zobaczyć szopkę, pomodlić się



Nasza dziecięca orkiestra.

przy niej, pośpiewać kolędy. Przychodzą i nasi parafianie, i goście. Rodzice przyprowadzają swoje dzieci. Starsi parafianie przychodzą z wnukami, które z radością oglądają małego Jezusa, Maryję i Józefa. Przychodzą nie tylko katolicy, ale także prawosławni i inni, ciekawi zobaczyć coś niecodziennego.

Utarł się też zwyczaj, że każdego roku do naszej szopki przychodzą dzieci ze szkoły wraz z nauczycielami. Mam wtedy możliwość opowiedzieć przybyłym o tym, co przedstawia podziwiana przez nich szopka i na jaką okoliczność została zrobiona. Innymi słowy, jest okazja, by przybliżyć im choć trochę tajemnicę Bożej miłości. Mówię o tym, że nasz wspaniały Bóg, dla ratowania człowieka, dla zbawienia go sam staje się Człowiekiem. Przychodzi do nas, staje się jednym z nas – Bratem nas wszystkich... Niektóre dzieci słyszą o tym po raz pierwszy. To jeden z prostych sposobów głoszenia Ewangelii. I dobrze, że chociaż tak mogą innym mówić o Bogu i Jego miłości do każdego człowieka.

PASTERKA I MALI MUZYKANCY

Od paru lat odprawiana jest też u nas pasterka. W Polsce ten zwyczaj istnieje od wieków i nie budzi żadnego zdziwienia. Ale u nas to coś nowego. Za pierwszym razem na pasterkę przyszło bardzo mało osób. Pewnie głównym powodem było to, że nie mieli czym przyjechać w nocy do kościoła. Natomiast teraz, ku mojemu zdziwieniu, a jednocześnie wielkiej radości, na pasterce widziałem kościół wypełniony aż po brzegi. Dla upiększenia pasterki udało mi się także zorganizować orkiestrę dziecięcą. Co prawda na razie jest niewielka. Tworzy ją grupka ośmiorga dzieci. Najmłodsza muzykantka ma dziewięć lat, a najstarsi po piętnaście. Jest nas jeszcze trochę mało. Ale największy nasz problem to brak instrumentów. Nie mamy także funduszy, by je kupić.

POTRZEBNE INSTRUMENTY

Ośmielam się zatem poprosić: będziemy niewymownie wdzięczni, jeśli ktoś zechce podarować naszym dzieciom jakikolwiek instrument dęty, który nie jest mu bardzo potrzebny i mógłby go odstąpić innym (w większości gramy na instrumentach wypożyczonych). Naszą wdzięczność wyrażać będziemy przede wszystkim modlitwami, bo tylko to mamy.

Przyznam szczerze, że kiedy po raz pierwszy grałszy na chwałę Pana, wzruszyłem się do łez i w tym wzruszeniu nie byłem chyba osamotniony. Dla wielu



W drodze do miasta.

ludzi było to ogromne zaskoczenie, dla wielu – niespodzianka, bo przecież to są ich dzieci. Dzisiaj gramy już na różnych uroczystościach, tworząc dla liturgii muzyczną oprawę. Może ktoś powie, że to takie proste i oczywiste. Jednak dla naszych dzieci, które przychodzą do kościoła, to granie jest modlitwą, przez którą oddają chwałę Bogu. Można powiedzieć, że i ten, kto gra (nie tylko śpiewa), dwa razy się modli.

DROGA KRZYŻOWA ORAZ ŚWIĘTA WIELKANOCNE

Po muzykowaniu w święta Bożego Narodzenia przyszła kolej także na Wielkanoc. Do grania wielkanocnych melodii przygotowaliśmy się z nie mniejszym zapałem. I znowu kościół był wypełniony po brzegi. Atmosfera podniosła i uroczysta. Wesołe „Alleluja!” trzęsło murami świątyni. Taka jest nasza praca. Jednak bez Waszego życzliwego modlitewnego i materialnego wsparcia, Drodzy Darczyńcy i Pomocnicy, sami nie jesteśmy w stanie temu wszystkiemu podołać.

Przed Wielkim Tygodniem zorganizowaliśmy Drogę Krzyżową, która przeszła ulicami Czarnego Ostrowa. Rozpoczynała się w naszym kościele. Nasi parafianie, wraz z parafianami greckokatolickimi, szli w kierunku greckokatolickiej cerkwi (ok. 2 km), niosąc wielki krzyż, znak naszego odkupienia. W drodze krzyżowej uczestniczyło bardzo wiele osób. Przed każdą kolejną stacją inna grupa przejmowała krzyż. Po dojeździe do ostatniej stacji drogi krzyżowej, którą była greckokatolicka cerkiew, na zakończenie wiernych pobłogosławił ksiądz greckokatolicki.

Jeżeli ktoś miałby możliwość i chciałby podarować nam instrument dęty, podaję telefon kontaktowy do mojego brata: Janusz Zadwórny (Kraków), tel. kom. 502 181 922.

Br. „Gorgio” Jerzy Zadwórny SJ

ZAMBIA

PIONIERZY MISJI ZAMBIJSKIEJ

W 2017 roku Kościół katolicki w Zambii obchodzi 125 lat swego istnienia. Ewangelizację Rodezji Północnej rozpoczęli Ojcowie Biali, którzy przybyli tam w 1891 roku. Przemierzając kraj od północy, założyli pierwszą stację misyjną w Mambwe. Od południa natomiast, 14 lat później (1905), pośpieszyli im z pomocą jezuici. Dwaj francuscy jezuici, ojcowie Józef Moreau i Juliusz Torrend, przybyli do Monze. Założyli dwie pierwsze stacje misyjne w Chikuni oraz w Kasisi i tam głosili Ewangelię. Z czasem dołączyli do nich jezuici różnych narodowości, m.in. Julian Merleau, Francuz z Prowincji Portugalskiej, Kasper Moskopp z Prowincji Austriackiej, Węgier Stefan Rodenbücher oraz Słowak Jakub Longa.

Po roku 1912, kiedy Stolica Apostolska powierzyła prowincji galicyjskiej misje na terenie Rodezji Północnej, zaczęli przybywać tam Polacy. Byli to: Apoloniusz Kraupa, Leon Kodrzyński i Wojciech Pączka, Stanisław Hankiewicz, dawny misjonarz z Mozambiku, Felician Czarliński i Franciszek Pacek. W latach międzywojennych misję wzmacniali kolejni misjona-

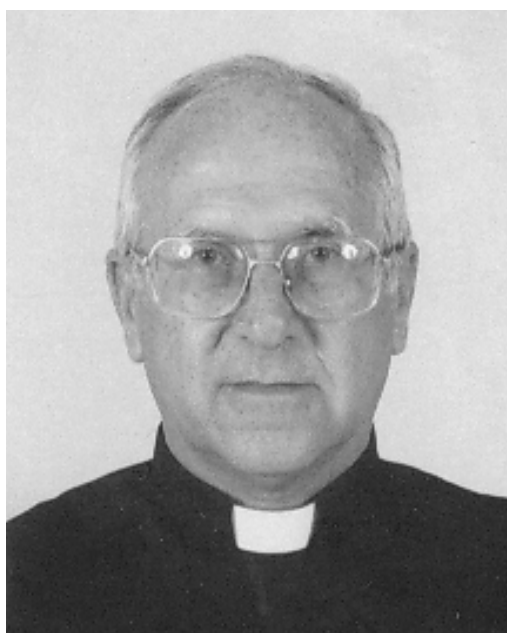
rze z Polski: Waldemar Seidel, Jan Spendel, Wincenty Markiewicz i Andrzej Jędrzejczyk, Stanisław Siemieński i Piotr Osterkiewicz, Bruno Wolnik, Franciszek Tomaka, Stefan Borecki i Władysław Misiąg.

Po drugiej wojnie światowej na misje do Rodezji Północnej przybył Adam Kozłowiecki, późniejszy arcybiskup Lusaki i kardynał, więzień Auschwitz i Dachau. Następnie wielu innych ojców i braci: Kazimierz Kozłowski, Władysław Łęcznar, Andrzej Piróg, Julian Pławecki, Tadeusz Walczak, Stanisław Nowicki, Andrzej Żyłka, Antoni Kowalik, Stanisław Siedlarski, Wincenty Cichecki i Piotr Świerczek, Jan Jarski, Mikołaj Ircha, Waław Kołodziejczyk, Franciszek Woda i inni.

Byli to Pionierzy Ewangelizacji ludności Północnej Rodezji (od 1964 Zambii), krainy nad Zambezi, Luangwa i Kafue, których w kolejnym numerach biuletynu chcemy naszym Czytelnikom krótko zaprezentować.

Redakcja

ZENON PIŁSYK SJ – WSPOMNIENIE



Zenon Piłsyk urodził się w Warszawie 23 czerwca 1928 roku. Miał jedną siostrę. Jego ojciec, rodowity warszawiak, pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Matka, wywodząca się ze szlacheckiego rodu, pochodziła z Polesia. Z Podhalem powiązała rodzinę Piłsyków wczasowa posiadłość, dom, z którego często korzystali, a który po wojnie stał się gniazdem dla siostry Zenona i jej rodziny.

W dniu wybuchu wojny miał jedenaście lat. Dorastającego Zenka kształtowała w stolicy okupacyjna rzeczywistość, tajne komplety, mała konspiracja, a później Powstanie Warszawskie. Po upadku powstania wraz z powstańczymi oddziałami wyszedł z Warszawy jako jeńiec wojenny i już nigdy do niej nie wrócił. Koniec wojny zastał go w Bergen-Belsen. Okrucieństwa wojny i powstańcze przeżycia pozostały na Zenku głęboki ślad. Niechętnie o nich mówił.



Po czterech latach spędzonych w obozach dla uchodźców, gdzie usiłował kontynuować swoją edukację, wyemigrował na antypody, podpisując z australijskimi władzami kontrakt zobowiązujący go do dwuletniej narzuconej mu pracy, aby pokryć koszty emigracyjne. Do Melbourne przybył 6 czerwca 1949 roku. W pierwszym roku wraz ze spotkanymi na statku przyjaciółmi czyścił broń w magazynach wojskowych niedaleko Albury w Nowej Południowej Walii, a w drugim zakładał telefoniczne linie w centralnych dzielnicach Melbourne. Po odbyciu kontraktu zamieszkał w Richmond i pracując w wytwórni mebli, uzupełniał swoją edukację.

Był jednym z pierwszych członków Sodalicii Mariańskiej reaktywowanej w Melbourne przez ojca Stanisława Skudrzyka SJ w 1950 roku. Przy jego pomocy wchodził także Zenon w tajniki łaciny, dojrze-wając do życiowej decyzji wstąpienia do seminarium. Zaangażowany w życie religijne polskiej wspólnoty, gromadzącej się w jezuickim kościele św. Ignacego w Richmond, zwrócił uwagę ojca Józefa Janusa SJ, kontynuującego rozpoczęte przez ojca Skudrzyka dzieło duszpasterskiej opieki nad polskimi emigrantami.

Do Towarzystwa Jezusowego Zenon wstąpił 1 lutego 1953 roku w Watsoni (dzielnica Melbourne). Po nowicjacie i studiach filozoficznych wysłano go na magisterkę do Kolegium św. Ignacego w Riverview (dzielnica Sydney). Uczenie pełnych energii bogatych chłopców nie służyło jednak Zenkowi. Kilkakrotnie publicznie obwieszczał, że wolałby uczyć murzyńskie dzieci. Zaoferowano mu więc misyjną posługę w Zambii, do której szukano nowych sił. Śpieszno mu było do święceń. Nie widział się jednak w roli nauczyciela i wychowawcy w ogromnych kolegiach australijskich

jezuitów. Przyjął więc sugestię wizytującego Australię ojca asystenta i wyjechał do Irlandii. W Dublinie ukończył teologię i tam 31 lipca 1964 roku przyjął święcenia kapłańskie. Rok później popłynął do Zambii. Misjonarzował 47 lat.

Kilkakrotnie był proboszczem w Matero, Kasisi i Katondwe. W Kabwe zajmował się szkołami. Przez 6 lat, od 1983 roku, był socjuszem zambijskiej prowincji, do której należał od dnia jej powstania. Siedem lat (1990-1997) był jej ekonomem, trzy lata (2000-2003) superiorem w Katondwe, a od 2006 roku pełnił funkcję archiwisty prowincji. Ostatnie śluby składał w Kasisi 2 lutego 1970 roku. Zmarł na atak serca w Chula House w Lusace 3 marca 2011 roku, w 83. roku życia i 58. roku zakonnego powołania.

Kochał Zambię. Afryka stała mu się umiłowanym domem z wyboru. Kochał Towarzystwo Jezusowe. Było mu matką i jak rodzoną matkę je miłował. Do śmierci pozostał obywatelem Australii. Od wczesnych lat osiemdziesiątych wracał też do niej co kilka lat z niekłamaną radością, aby odpocząć w gronie niezwykle oddanych mu przyjaciół, podreperować siły fizyczne i duchowe oraz promować misyjne potrzeby na antypodach. O Irlandii mówił zawsze ciepło i z wielką dozą wdzięczności. Serce jednak, chociaż poranione okrucieństwami wojny, pozostało w nim polskie i nigdy nie przestało bić po polsku.

Zenon miał ogromne grono przyjaciół w różnych częściach świata. Utrzymywał z nimi bliskie więzi, interesując się nimi do końca. Wielu z nich swoim dobrym, ciepłym słowem potrafił skutecznie podnieść na duchu i podtrzymywać w życiowych doświadczeniach.

A oto, co donosiła nam 4 marca 2011 roku o śmierci ojca Zenona siostra Mariola, przełożona Domu Dziecka w Kasisi:

„Ojciec siedział na werandzie z innymi ojcami i poszedł do biura zapisać jakiś numer telefonu. Ojciec Klaus poszedł za nim i zastał go jakby śpiącego, więc zapytał, czy jest zmęczony. Gdy nie uzyskał odpowiedzi, pobiegł po pielęgniarkę, a w tym czasie ojciec Kiełbasa udzielił Ojcu Zenkowi ostatniego namaszczenia. Jak tylko dowiedziałam się o jego śmierci, pojechałam z siostrami do Chula House. Ciało już było zabrane, więc zmówiliśmy razem koronkę do Miłosierdzia Bożego. Dostałam na pamiątkę brewiarz Ojca Zenka. Będę się teraz z niego modlić. Ojciec był moim spowiednikiem. Ciało zostanie przywiezione do Kasisi w niedzielę po południu, o 17.00 Mszę św. odprawi kardynał, a potem całonocne czuwanie w kościele przy trumnie Ojca. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek o 9.30”.

A oto relacja siostry już po pogrzebie:

„Pogrzeb Ojciec Zenek miał piękny. Przybyło bardzo wielu ludzi, również z oddalonej o wiele kilometrów misji Kanakantapa, w której Ojciec do końca zastępował zmarłego ojca Tomazina. Kilka dni przed śmiercią Ojciec mówił mi, że tamtejsi ludzie, wiedząc, że już niedługo odejdzie z tej parafii, chcieli mu urządzić pożegnalne przyjęcie. Ojciec powiedział im, że na pożegnalne przyjęcie przyjdą niedługo na jego pogrzeb... Rzeczywiście przyszli, a było ich bardzo wielu.

Mszy św. przewodniczył Prowincjał Zambii i Malawi, ojciec Peter Bwanali. Towarzyszyło mu około

50 kapłanów, bardzo wiele siostr i braci z różnych zgromadzeń oraz rzesze wiernych. Kazanie wygłosił ojciec Peter Carroll, przełożony wspólnoty, do której należał Ojciec Zenek. Przed kazaniem ojciec Klaus przedstawił życiorys Ojca Zenka. Obaj z ojcem Peterem podkreślali, że Ojciec Zenek był bardzo związany z Australią. Ojciec w swoich refleksjach bardzo często wspominał australijskich przyjaciół.

Po Mszy św. każdy mógł jeszcze podejść do trumny i pożegnać się z Ojcem. W tym czasie razem z naszymi sierotkami poszliśmy zanieść kwiaty na cmentarz. Miałyśmy kilkanaście wiader róż. Były tylko dwa kolory: biały i czerwony... Każdy uczestnik pogrzebu otrzymał różę, którą potem złożył na grobie. Niesamowity widok...”

Ciało świętej pamięci Ojca Zenona Piłsyka SJ, wielkiego duchem, choć skromnego misjonarza, spoczęło na cmentarzu w Kasisi, pośród „swoich”, pośród współbraci zakonnych z Polski, Irlandii i Zambii. Jego grób odwiedzać będą zapewne murzyńskie dzieci z pobliskiego sierocińca. Tak ciepło o nich opowiadał nam Ojciec Zenon i tak zabiegał o polepszenie ich losu.

*O. Wiesław Słowik SJ,
Melbourne, Australia*

Za: W. Słowik SJ, *Śp. Ojciec Zenon Piłsyk SJ*, „Tygodnik Polski” 11/2011, s. 1-2.

BRAT FRANCISZEK ÜBERMAN SJ I JEGO DZIEŁO MISYJNE

WPROWADZENIE

3 maja 1991 roku, w wieku 94 lat, odszedł do wieczności zasłużony misjonarz, jezuita, brat Franciszek Überman. Urodził się 30 sierpnia 1897 roku w Mokrej Stronie koło Przeworska. Szkołę ukończył w pobliskim Leżajsku, a następnie w Dębicy koło Rzeszowa. Do zakonnej furty jezuitów w Starej Wsi zapukał 3 października 1924 roku, w jezuickie wspomnienie św. Franciszka Borgiasza. W Starej Wsi odbył pięciomiesięczną aspiranturę, następnie dwuletni nowicjat. 4 października



1927 roku złożył pierwsze śluby zakonne, poświęcając całkowicie swoje życie Bogu w służbie bliźniemu. Z 67 lat, które za łaską Bożą przeżył w zakonie, 46 spędził na afrykańskich misjach.

Na misje do Rodezji Północnej za pozwoleniem przełożonych wyruszył – wraz z innymi jezuitami, wśród których był między innymi ojciec Jan Waligóra – na początku grudnia 1928 roku. Na miejsce przybył 15 stycznia 1929 roku. Młoda misja w Północnej Rodezji, późniejszej Zambii, bardzo potrzebowała uzdolnionych i gorli-

wych braci misjonarzy, którzy zatroszczą się o jej materialny rozwój. Brat Franciszek Überman był jednym z nich. Praktyczny i zręczny, a jednocześnie posłuszny i wprawiony w kilku rękodzielniczych zawodach był od samego początku proszony o różnego rodzaju prace. Pozostawił po sobie wiele zaprojektowanych i wykonanych budow, stąd zapamiętano go jako zręcznego budowniczego. W swojej posłudze przeszedł przez wszystkie stacje misyjne Rodezji Północnej tamtych czasów. Pracował w Kasisi, Chingombe, Chikuni, Mpi-ma, Mpunde i kilku innych miejscach. Pod koniec życia mówił, że ze wszystkich stacji najbardziej polubił Chingombe. Spędził tam 11 lat (1930-1941), choć jego stan zdrowia nie był wtedy już najlepszy.

W 1950 roku, po dziewięciu latach w Chikuni, został wysłany na rok odpoczynku do Johannesburga. Po powrocie przydzielono go do Kasisi. Nadal zajmował się organizacją i nadzorem budow. W 1955 roku w stacji misyjnej w Bwacha rozpoczął i nadzorował budowę kościoła, który zakończył w 1958 roku. Kiedy na przełomie 1959 i 1960 roku ks. Andrzej Żyłka miał otworzyć misję w Mpunde, brat Überman chętnie pojechał z nim, aby służyć mu fachową pomocą. Obaj misjonarze stworzyli zgrany zespół – młodszego kapłana i starszego, doświadczonego brata. Brat Überman budował kościoły i domy dla wspólnot jezuickich misjonarzy. Został poproszony także o wybudowanie domu nowicjatu dla siostr służebniczek. Budowa tym razem szła jednak powoli z powodu braku wystarczającej liczby „rąk do pracy”. Brat często też mawiał, że „w Afryce jest mnóstwo czasu”.

W tym czasie wzrok brata coraz bardziej się pogarszał. W wieku 67 lat utracił prawe oko, które okazało się martwe dużo wcześniej wskutek ugodzenia go jadem plującej zmi. W 1973 roku stan zdrowia brata Übermana bardzo się pogorszył, a Mpunde zostało przekazane pod opiekę księży diecezjalnych. Dlatego brata Franciszka przeniesiono do Kasisi. Dwa lata później, w 1975 roku, otrzymał propozycję powrotu do Polski. Miał wtedy 78 lat i niewielkie możliwości na odpowiednią opiekę medyczną w Zambii. Wyjechał więc, choć z ciężkim sercem, ponieważ bardzo – jak mówił – chciał nadal pracować w Afryce.

Biorąc pod uwagę słabą kondycję fizyczną i ciągle pogłębiającą się ślepotę, poprosił przełożonych w Polsce, by mógł być furtianem w domu nowicjatu w Starej Wsi, gdzie pracował przed wyjazdem do Afryki. Ciągle jednak pisał listy do Afryki i zawsze żywo interesował się tym, co działo się w jego drugiej ojczyźnie – na misjach w Zambii. W końcu stracił całkowicie wzrok*. Ostatnie lata życia spędził jako

furtian w Starej Wsi. Żył świątobliwie. Opowieściami o pracy misyjnej w Afryce budził wśród słuchaczy pragnienie poświęcenia się na rzecz misji. Niektórzy spośród tych, którzy pod wpływem misyjnych opowieści brata Übermana rozpoznali w sobie misyjne powołanie i wyjechali do pracy misyjnej w Afryce, pracują tam do dziś.

Brat Franciszek miał zdumiewająco dobrą pamięć. Pytany czy też pod wpływem skojarzeń wywołanych jakimiś klasztorными zdarzeniami przypominał sobie i opowiadał wiele faktów, które zawsze na gorąco notował jeden z kleryków, a dziś ojciec Wiesław Krupiński. Na podstawie tych notatek ujął w jedno opowiadanie całe życie brata Überman. Życie tak bardzo bogate w wydarzenia i tak bardzo związane z Tym, który jest jego Stwórcą. Życie pełne ufności i wiary, poświęcenia i zawierzenia Sercu Bożemu i Sercu Maryi. Czy ciekawe? Niechaj Czytelnik sam osądzi.

Redakcja

* Opracowane na podstawie: *Companions in mission. Portraits of those who worked in Zambia-Malawi Province, 1880; Br Francis Überman, S.J. (1897-1991. In Zambia 1929-75)*. Dokument z archiwum prowincji Zambia-Malawi, bez paginacji [Towarzysze na misjach. Portrety tych, którzy pracowali w prowincji Zambia-Malawi od 1880; Br. Franciszek Überman SJ (1897-1991. W Zambii 1929-1975)]

DZIECIŃSTWO I POWOŁANIE

W DOMU RODZINNYM

Urodziłem się 30 sierpnia 1897 roku w małej miejscowości Mokra Strona koło Przeworska w południowo-wschodniej Polsce. Byłem ósmym dzieckiem z dziewięciorga rodzeństwa. Moi rodzice nie byli zamężni. Źródłem naszego utrzymania była napędzana ręcznie wialnia. Ojciec kupował zanieczyszczone ziarno gryki i po odpowiednim oczyszczeniu sprzedawał je w Łańcucie bądź w okolicznych miejscowościach. Gdy on był w drodze, matka wraz z dziećmi przygotowywała ziarno do sprzedaży. Wkrótce też cały ciężar utrzymania rodziny spadł na matkę i starsze rodzeństwo.

W 1907 roku, gdy miałem 10 lat, zmarł ojciec. Matka, która była osobą bardzo religijną i wzorem pobożności dla nas, ufała Bogu i wierzyła, że podoła obowiązkowi. Najstarszy brat dostał się do gimnazjum. Matka często modliła się za Janka, aby Bóg

ustrzegł go od zła. Prośba jej została wysłuchana. Pewnego dnia we śnie zobaczyła syna Jana w sutannie. Jej serce było już odtąd spokojne. Brat został księdzem i objął parafię w Sarzynie koło Leżajska. Dom rodziny opuściła również moja siostra Maria. Wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny w Starej Wsi. Matka cieszyła się, że Bóg wejrzał na naszą rodzinę. Pamiętam jedno zdarzenie, które było niejako zapowiedzią także mojego powołania do służby Bożej. Z pobliskiego klasztoru Ojców Bernardynów w Przeworsku przychodzili nieraz zakonnicy, prosząc o jałmużnę. Nie było nam lekko, ale nie przypominam sobie, by matka kiedykolwiek odprawiała ich z niczym. Po jednej z takich wizyt matka zwróciła się do mnie: „Wiedz, Franiu, i ja ciebie będę widziała w sutannie”. Te słowa zostały w moim sercu.

SŁUŻBA W CZASIE PIERWSZEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Ukończyłem szkołę powszechną i nadal pomagałem matce. Wybuchła pierwsza wojna światowa. W 1915 roku, gdy miałem 18 lat, znalazłem się w 90. Regimencie Jarosławskim, który pod dowództwem oficerów austriackich wyruszył na front wschodni. Po krótkim przeszkoleniu przydzielono mnie do obsługi małych działek artyleryjskich. Przeszliśmy wiele kilometrów. Koniec wojny zastał nas nad Donem. Nastąpił odwrót. Wracaliśmy do wolnej Polski. Droga nie była prosta.

Obawiając się oddziałów ukraińskich, doszliśmy do Włodzimierza Wołyńskiego. Lecz i tam natknęliśmy się na znaczny ukraiński oddział. Ukraińcy otoczyli Włodzimierz i czekali na nasze wyjście z miasta. Około 1000 żołnierzy w gotowości bojowej leżało w śniegu przez całą noc. Kapelan, który był bardzo lubiany przez wszystkich, dodawał nam otuchy. Nad ranem Ukraińcy wycofali się. Wyjście z miasta mieliśmy wolne. Wkrótce stanęliśmy w Jarosławiu. Ksiądz kapelan odprawił Mszę św. i wygłosił pożegnalne kazanie. Wzruszenie, a jednocześnie żal, że musimy się z nim rozstać, malowały się w wypełnionych łzami oczach żołnierzy.

NAUKA ZAWODU I PIERWSZE DOŚWIADCZENIA W PRACY

Wróciłem wraz z innymi do Przeworska. Na krótko zatrzymałem się w domu rodzinnym i pojechałem do brata Jana. W Sarzynie uczyłem się zawodu stolarza-kołodzieja. Uczyłem się, a jednocześnie po-

magalem w pracy stolarzowi, u którego terminowałem. Nauka trwała 3,5 roku. Pewnego dnia brat powiedział mi: „Ruszyłbyś, Franek, gdzieś za lepszą pracą, już przecież coś potrafisz zrobić w swoim zawodzie. Spróbuj w Dębicy w Rzemieślniczych Zakładach Hrabiego Raczyńskiego”.

Posłuchałem brata. Wkrótce znalazłem się w Dębicy. Przyjęto mnie na okres próby, który trwał do egzaminu. Musiałem się dobrze przykładzać, lecz lubiłem tę pracę i to mi bardzo pomagało. Egzamin, który polegał na wykonaniu koła do wozu, wypadł bardzo dobrze. Starłem się być zawsze dokładny i tę umiejętność wykorzystałem tu. Praca, modlitwa, rozmowy z kolegami wypełniały mój dzień. Często chodziłem do pobliskiej Zawady. Tam w sanktuarium Maryi modliłem się do Matki Bożej, prosząc Ją o pomoc i opiekę. Raz, gdy mi było szczególnie ciężko, modląc się i płacząc, usłyszałem: „Czemu płaczesz? Ja ciebie już nie opuszczę”.

DROGA POWOŁANIA ZAKONNEGO

Pracowałem z dobrym cieślą, który mnie wiele nauczył. Nazywał się Stanisław Sanduła. Przyglądał mi się, obserwował mnie, ale nie wiedziałem, do czego zmierza. Któregoś dnia zagadnął: „Wie pan co, panie Franciszku, ja na pana miejscu poszedłbym do klasztoru”. Odpowiedziałem mu, że nie znam – oprócz bernardynów – żadnego zakonu, że nie wiadomo, czy mnie przyjmą, i nie wiem, jak to się załatwia. Opowiedział mi wtedy mały wycinek swojego życia. Pracował przy budowie kościoła jezuickiego w Zakopanem. Tam poznał Towarzystwo Jezusowe. Zaproponował mi, że napisze w mojej sprawie do przełożonych Towarzystwa. Zgodziłem się.

Napisał list do Chyrowa. Do dziś nie wiem, co w nim napisał. Dość długo czekałem na odpowiedź. Gdyby nie sen, w którym zobaczyłem list adresowany do mnie, po który miałem się udać na pocztę, to odpowiedzi bym się nie doczekał. Rano udałem się do Urzędu Poczтового. Okazało się, że nie mogli mnie znaleźć i za dwa dni miano odesłać list z powrotem. List ten, z datą 12 marca 1924 roku, podpisany przez ojca Włodzimierza Jankiewicza SJ, socjusza ojca prowincjała Stanisława Sopucha SJ, mam do dziś. Poinformowano mnie w nim, że mam zgłosić się do Krakowa na wstępny egzamin. Tuż przed wyjazdem bardzo się rozchorowałem. Przeleżałem trzy tygodnie w łóżku, ale Maryja czuwała. Podziękowałem serdecznie Stanisławowi Sandule i po krótkim pożegnaniu wyruszyłem do królewskiego miasta.

Po egzaminie, który wypadł pozytywnie, miałem zgłosić się do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego w Starej Wsi koło Brzozowa. Miałem wówczas 27 lat. Z Krakowa pojechałem do Sarzyny i powiedziałem bratu, że zostałem przyjęty do nowicjatu jezuitów i że będę bratem zakonnym. Janek ucieszył się, pobłogosławił mi, życząc wytrwałości. Szybko też pożegnałem się z matką, która jednak chciała, abym pozostał z nią na zbliżające się święta wielkanocne. Ja jednak nie chciałem zwlekać. Pojechałem pociągiem do Rzeszowa, a stamtąd do Rymanowa. Tam czekała na mnie moja siostra, gdyż wcześniej poinformowałem ją listownie o moim przyjeździe. W środku nocy ruszyliśmy furmanką do Brzozowa. Nad ranem stanąłem przed furtą klasztoru. Przyjęto mnie bardzo serdecznie. I tak zacząłem moje zakonne życie.

W NOWICJACIE

Moja aspirantura (okres przednowicjacji) trwała 5 miesięcy. 9 października 1924 roku zacząłem dwuletni nowicjat. Naszym opiekunem duchowym był ojciec Wojciech Trubak SJ. On to wpoił mi ducha zakonnego św. Ignacego Loyoli. Modlitwa, praca w stolarni, w kuźni, rekreacja wypełniały dzień za dniem. Telewizji czy radia nie mieliśmy wówczas, ale pamiętam, że humor nam dopisywał.

Pewnego razu ktoś przyprowadził do klasztoru ciele. Była to forma ofiary czy jałmużny od dobroczyńców klasztoru. A że brat furtian był pełen pomysłów, więc i teraz wykorzystał sytuację. Uwiązał ciele do dzwonka klasztorowego, a ono szarpiąc się, wszak ciele młode, to głupie, zaczęło dzwonić na cały dom. Wszyscy zbiegli się na parter, nie wiedząc, co się stało, i... ryknęli śmiechem. Innym razem podano na stół pięknie wypieczone babki. Zabrano się do jedzenia,



Od prawej bracia: Überman, Pączka i Boroń.



Bracia po rekolekcjach w Mpimie.

lecz po pierwszym kęsie miny wszystkim zrzedły. Nikt jednak nic nie mówi, tylko jeden spogląda na drugiego. Brat kucharz ubawił się przy tym jak nigdy. Babki po prostu były z trocin. Brat kucharz tak je umiejętnie wykonał, że nikt nie dopatrzył się żartu. Takich czy innych sytuacji było wiele. Dzisiaj jest co wspominać.

Z tego okresu pamiętam ojca Wojciecha Marię Baudissa SJ, który był wielkim czcicielem Maryi. Pod koniec jego pracowitego życia, gdy leżał chory, czuwaliliśmy przy jego łóżku. Jego spokój i wielka cierpliwość były zbudowaniem dla nas wszystkich. Podczas agonii czuwał przy nim brat nowicjusz Stanisław Komar. Reszta nowicjuszy była w tym czasie poza domem zakonnym. Później opowiedział nam o jego śmierci: „Ojciec Baudiss miał wzrok utkwiony w jeden punkt, a zapytany przeze mnie, czy coś widzi, odpowiedział: «Maryja przyszła po mnie» i wkrótce spokojnie oddał ducha Bogu”.

ZAKRYSTIAN W STAREJ WSI

W nowicjacie wiele mówiło się o misjach, zwłaszcza o nowo powstałej misji afrykańskiej w Rodezji Północnej (dziś Zambii). Było wielu kandydatów, którzy prosili przełożonych o pozwolenie na wyjazd, lecz nie wszyscy wyjechali. Ja takiej prośby nie wnosiłem, ale Bóg chciał inaczej. Po skończonym nowicjacie zostałem zakrystianem w starowiejskim kościele. W święto patronalne św. Franciszka, 4 października 1927 roku, złożyłem swoje pierwsze śluby zakonne.

Jednak zanim to nastąpiło, w sierpniu 1927 roku, cały dom oraz parafia przygotowywała się do wielkiej uroczystości 50-lecia koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Starowiejskiej. Dla mnie był to okres wytężonej pracy. Przez dwa tygodnie piekłem i wycinałem komunikanty dla prawie stu tysięcy wiernych. W kościele odbywały się rekolekcje, kościół pustoszał dopiero późną nocą. O północy zaczynałem zamiata-

nie, a kończyłem koło drugiej. Kładłem się na dwie, trzy godziny i znowu ranne zajęcia.

Sama uroczystość wypadła okazale. Było dwunastu biskupów, piękny chór i rzesze wiernych. Mszę św. na zewnątrz kościoła celebrował biskup Karol Józef Fischer. Na placu kościelnym i daleko poza nim głowa przy głowie, nawet na drzewach widać było rozwiane czupryny chłopców, do których ksiądz biskup zwrócił się żartobliwie: „Schodźcie z tych drzew, bo jak tam klęknięcie podczas podniesienia?”. W tym dniu został również poświęcony krzyż misyjny.

WYJAZD NA MISJE DO AFRYKI

Na stanowisku zakrystiana pozostałem w Starej Wsi prawie do końca 1928 roku. Misja w Rodezji potrzebowała nowych sił. Do pracy tam przełożeni wytypowali między innymi także mnie. Pojechałem do Krakowa na specjalny kurs matematyki. Pamiętam, że prosiłem nawet swojego profesora, aby często mnie pytał, ponieważ wiedziałem, że ta wiedza może mi się przydać, i nie omyliłem się. Później na misji trzeba było dobrze liczyć i obliczać, aby coś wybudować.

Na początku grudnia 1928 roku, w kościele św. Barbary w Krakowie, odbyło się uroczyste pożegnanie. Ojciec prowincjał Stanisław Cisek SJ poświęcił krzyżyki misyjne, które wręczył ojcu Janowi Waligórze SJ, bratu Franciszkowi Bulakowi SJ oraz mnie. W uroczystości pożegnalnej wzięli udział licznie zebrani wierni i najbliższa rodzina.

Z 10 na 11 grudnia wyruszyliśmy razem z czterema jeszcze siostrami służebniczkami Najświętszej Maryi Panny do Hamburga. Mieliśmy bilety na statek, który płynął do Republiki Południowej Afryki. Był to okazały rozmiarów parowiec o wdzięcznej nazwie „Watussi”. Płynął on z ładunkiem cementu i wielkich

kotłów. Stojąc już na pokładzie, obserwowałem załadunek bagaży. Zauważyłem, jak wielki dźwig podnosi nasze walizki. Wtem jedna z nich przechyliła się i wpadła do wody. Pech chciał, że była to walizka ojca Waligóry. Zaraz ją wyciągnięto, lecz nic z niej nie nadawało się już do użycia. Ojciec Jan otrzymał rekompensatę w wysokości 250 zł, co jak na owe czasy było znaczną sumą. Była to pierwsza przygoda, która spotkała nas jeszcze przed rozpoczęciem wielkiej podróży.

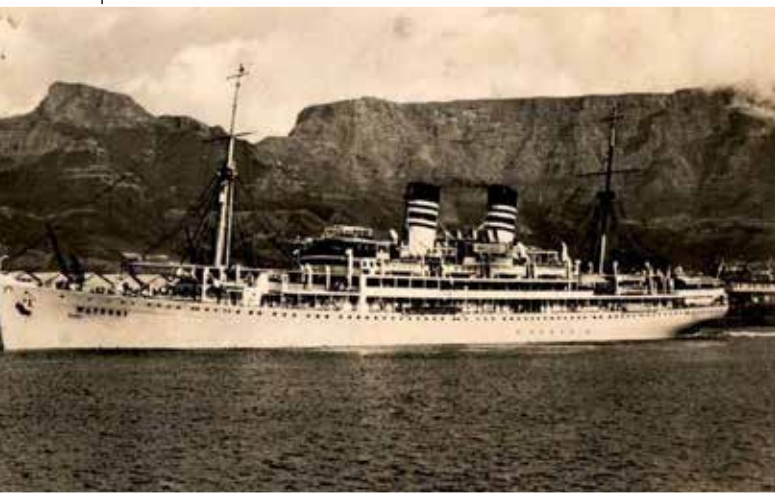
MORSKA PODRÓŻ

Wreszcie wypłynęliśmy. Po krótkim postoju w Amsterdamie parowiec pruł fale Atlantyku. Podróż znosiłem bardzo dobrze, natomiast brat Bulak miał poważne trudności. Cóż, morze nie każdemu służy. Zawinęliśmy do portu w Las Palmas na Wyspach Kanaryjskich. Właściwie do samego portu nie wpłynęliśmy z powodu niskiego poziomu wody, więc kapitan zarządził sześciogodzinny postój na morzu. Tutaj pierwszy raz ujrzałem mieszkańców Czarnego Łądu. Byli to „poławiacze pieniędzy”. Podróżni wrzucali do morza drobne monety, obserwując zręczność i zwinność poławiaczy.

Z Las Palmas wyruszyliśmy w dalszy rejs. Często przebywałem na pokładzie, obserwując pracę marynarzy i podziwiając bezkres morskiej przestrzeni. Jednak najbardziej utkwiły mi w pamięci wschody słońca. Wyglądało to tak, jakby słońce budziło się ze snu i wstawało z morza do całodziennego pracy. Miałem dużo czasu na modlitwę, więc dziękowałem Bogu za to piękno, którym otoczył człowieka.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Pierwszy raz, a zarazem i ostatni spędziłem je na morzu. Ojciec Waligóra odprawił uroczystą pasterkę, a później podkreśliliśmy tę uroczystość śpiewem polskich kolęd. Wkrótce zacumowaliśmy w Walvis Bay, w dzisiejszej Namibii. Po wyładowaniu cementu statek podniósł się prawie o jeden metr. Po około trzech dniach ruszyliśmy do Lüderitz, gdzie przeładowano jakiś wielki kocioł na mniejszy statek. Nasz cel był już blisko. Tuż przed samym Kapsztadem złapał nas sztorm. Wszyscy pasażerowie mieli opuścić pokład i zejść do swoich kabin. Namawiano i mnie, ale silniejsza była pokusa zobaczenia prawdziwego sztormu. Zostałem na pokładzie. Właściwie były to tylko większe fale, a solidna konstrukcja statku wytrzymałaby niejednego takiego sztormu.

Po minięciu niebezpieczeństwa i 21 dniach podróży zawinęliśmy do Kapsztadu, do celu naszej morskiej wędrówki. Było to dokładnie 25 grudnia 1928



Parowiec „Watussi”, którym popłynął do Zambii br. Franciszek Überman.



Grupa polskich jezuitów w Zambii: T. Nogaj, A. Wargocki, W. Misiąg, F. Überman, S. Nowicki, A. Smyda, M. Szuba, Z. Żyłka.

roku. Przed zejściem na ląd sprawdzano wszystkim pasażerom dokumenty. Okazało się, że brat Bulak przy sobie ich nie posiada, gdyż wszystko zapakował do walizek, a te wyladowano już na ląd. Na szczęście prefekt apostolski prefektury Broken Hill [późniejszej Lusaki – przyp. red.], ojciec Bruno Wolnik SJ poinformował wcześniej o naszym przyjeździe jezuitów angielskich, rezydujących w Kapsztadzie. Przyjechał po nas ojciec superior Izidor Lallemand. Powiadomiony o tym, co zaszło, wytłumaczył kapitanowi, że pasażer „na gapę” ma swoje dokumenty w walizce, i ten pozwolił mu zejść po dokumenty. Wkrótce wszystko się wyjaśniło.

NA CZARNYM ŁĄDZIE

Ojciec Lallemand zabrał nas do siebie. Odpoczywaliśmy i zarazem przygotowywaliśmy się do następnego etapu naszej podróży, lecz tym razem koleją. Po trzech dniach wsiedliśmy do pociągu, który krętym i wysoko położonym traktem kolejowym wspinał się wśród malowniczych gór. Upał był nieznośny. Półtorej doby jechaliśmy do Bulawayo w Zimbabwe. Stąd wzdłuż pięknej rzeki Oranje dotarliśmy do Kimberley [obecnie w RPA – przyp. red.]. Nareszcie mogliśmy się napić wody z lodem, bo ta, którą dawano w pociągu, była gorąca.

W upalne styczniowe popołudnie ruszyliśmy do Livingstone. Byliśmy jedynymi pasażerami, i to pocią-



Dom misyjny w Kasisi. Zdjęcie z czasów br. Franciszka Übermana.

gu towarowego, a właściwie taboru do przewożenia zwierząt. Podróż była uciążliwa, lecz rychły jej koniec wprawiał nas w dobry humor. Z Livingstone udaliśmy się do Lusaki. W Lusace ojciec Jan Waligóra SJ pytał o małą miejscowość Ngwerere, gdzie właśnie byliśmy umówieni, lecz nikt nie wiedział, gdzie ta miejscowość jest położona. Dopiero po jakimś czasie wyjaśniło się, że jest to pierwsza stacja za Lusaką. Przybyliśmy tam pod wieczór, akurat w święto Trzech Króli. A ponieważ w nocy ze względu na bezpieczeństwo nikt nie podróżował, więc złożyliśmy nasze bagaże w jedno miejsce i przez całą noc przesiedzieliśmy koło szopy, która reprezentowała stację kolejową. Baliśmy się zasnąć z powodu jadowitych węży, których w tym rejonie nie brakowało.

Nazajutrz dowiedzieliśmy się od pobliskich farmerów, gdzie jest droga do Kasisi. Zostawiwszy brata Franciszka Bulaka SJ na straży naszych bagaży, ruszyliśmy wskazaną nam ścieżką. Po prawie sześciogodzinnym marszu, przez krzaki i ponaddwumetrowe trawy spotkaliśmy w drodze brata Władysława Misiąga SJ, który właśnie po nas jechał. Okazało się, że był on na stacji dzień wcześniej, lecz nie doczekawszy się nas, wrócił do Kasisi. Powiedzieliśmy mu, że brat Bulak jest na stacji z bagażami. Ruszył więc tam bardzo powoli, bo woły to nie konie, chociaż wózek miał pusty. My ruszyliśmy dalej. Wkrótce też serdecznie witani przez ojca Jana Spendla SJ i brata Józefa Dudę SJ ujrzelśmy placówkę misyjną, która była kresem naszej długiej podróży.

Cdn.

Spisał i opracował o. Wiesław Krupiński SJ

MINĘŁO ĆWIERĆ WIEKU MOJEJ MISYJNEJ POSŁUGI NA CZARNYM LĄDZIE

WYWIAD Z O. JAKUBEM M. ROSTWOROWSKIM SJ, MISJONARZEM PRACUJĄCYM W ZAMBII

Jaka jest Afryka? Bo w Polsce mamy dwa obrazy tego kontynentu. Po pierwsze, tak turystycznie, Afryka kojarzy się nam z pięknymi krajobrazami, zwierzętami, luksusowymi hotelami... Z drugiej jednak strony Afryka biedna i prymitywna. Jaka jest naprawdę?



Droga krzyżowa w sanktuarium maryjnym w Mumbwa.

Afryka to ogromny kontynent, który obejmuje bogactwo życia i darów Bożych. Gdy przyjechałem do Afryki pierwszy raz, wysłałem moim rodzicom list, do którego włożyłem zielony listek z drzewa – po to właśnie, by pokazać, że jest tam życie. Moje doświadczenie z Afryką szczególnie wiąże się z Zambią, gdzie pracuję już 26 lat. Dlatego wywiad ten uważam za dar od Boga. Z wdzięczności serca mogę podzielić się tym, czego doświadczam w Afryce. Do was, do Polski, być może nie dociera wiele informacji o tym, co dzieje się w Afryce. Tam jest cierpienie, są choroby, toczą się wojny. Ale z drugiej strony jest także postęp, wspaniały rozwój tego kontynentu. Afryka jest ciekawa i piękna, a szczególnie to, co pozostało jeszcze nie naruszone przez cywilizację, co naturalne i dziewicze.

26 lat to szmat czasu...

Po latach mojej obecności w Afryce widzę, jak toczy się tam życie. Ludzie się rodzą i umierają, doświadczają różnych przeciwności, ale także radości, szczę-

ścia i spełnienia. Jako misjonarz powołany jestem, by im towarzyszyć, być z nimi i dla nich. Nie w sensie turystycznym, ale w sensie dzielenia się moimi wartościami, jakimi są chrześcijańskie powołanie i służba. Jako kapłan, przez posługę sakramentów świętych, jestem sługą Chrystusa. Posłany, by zaspokoić największe potrzeby w życiu drugiego człowieka. Droga mojego życia jest drogą wielkiej przygody afrykańskiej, bycia z ludźmi tak na co dzień, w warunkach, w których oni żyją, mieszkają, modlą się i pracują.

Przed wyjazdem z Zambii, w kwietniu tego roku, udałem się do jednej ze stacji misyjnych, gdzie ochrzciłem 15 osób: dzieci, młodzieży i dorosłych. Głęboko przeżyłem tę posługę. Uświadomiłem sobie po raz kolejny, że moja obecność jako kapłana jest dla nich niezastąpiona. Oni sami robią, co mogą. W Kabishop zastałem wybudowany przez samych mieszkańców kościół – z czerwonej cegły, jeszcze niepokryty dachem. W ogóle gliniane, kryte strzechą kościoły coraz częściej stają się murowane. Widać, że mieszkańcy mają ambicje, by się rozwijać również na drogach życia duchowego i mają taką potrzebę, by z miłości do Boga świętynie stawały się lepsze.



Peregrynacja Krzyża przed obchodami 125-lecia Kościoła katolickiego w Zambii.

Czy widzi Ojciec duże zmiany w Afryce?

Muszę powiedzieć, że widzę. Zambia bardzo się rozwija. Gdy przyjechałem do tego kraju w 1990 roku, w Polsce też nie było bogato, bardzo wiele rzeczy brakowało. Ale w Zambii było jeszcze gorzej, brakowało po prostu wszystkiego. Ludzie stali w kolejkach z kartkami na jedzenie. W sklepach najczęściej były tylko jakieś mało ważne plastikowe przedmioty: butelki i kanistry na wodę. Żyło się dość ciężko. Jednak

już w następnym roku coś ruszyło. Zmienił się rząd. Kenneth Kaunda, pierwszy zambijski prezydent (od 1964 roku), został pokonany w wyborach w 1991 roku przez Fryderyka Chiluba z Ruchu na rzecz Wielopartyjnej Demokracji. Za jego kadencji wiele się zmieniło. Współpraca z południową Afryką znacząco się polepszyła. Zaczęto dużo budować, otwierać sklepy, przybywało coraz więcej towarów. Teraz mamy dużo centrów handlowych, w których można kupić żywność i inne potrzebne artykuły w dobrej jakości. Nawet marki samochodów są lepsze, bo pochodzą od dobrych, światowych producentów. Wszystko się stopniowo poprawia. Choć oczywiście na razie ten postęp wiąże się głównie z aglomeracjami miejskimi i dotyczy ludzi, którzy mają dobre zawody, pracę i wyższe zarobki.

Czyli są duże kontrasty?

W wioskach, szczególnie tych, które leżą daleko od miast, rozwój postępuje znacznie wolniej. Tam ludzie nadal żyją w ciągłej biedzie. Oni nie potrzebują dostępu do drogich rzeczy, żyją bardzo skromnie. Widać to wyraźnie, kiedy przyjadą do stolicy – Lusaki. Nie kupują wówczas w lepszych sklepach, lecz idą na rynek, gdzie towary są o wiele tańsze. Może jakościo-wo gorsze, ale to im wystarcza.

W ubiegłym roku dzięki Światowym Dniom Młodzieli mieliśmy możliwość spotkać w Polsce wielu młodych ludzi z różnych zakątków świata, czasem bardzo egzotycznych. Spotkania te były niezwykle interesujące. Mogliśmy zobaczyć, jak ludzie przeżywają swoją wiarę gdzie indziej i jak wiele rzeczy nas łączy. Jednocześnie jednak widzimy, że oni są od nas inni... Może bardziej otwarci? Może bardziej jak w pierwotnym Kościele?



Młodzieli przy krzyżu.



Członkinie stowarzyszenia kobiet.

Rzeczywiście Kościół w Zambii jest młody, żywy i dynamiczny. Ten Kościół daje ludziom jakieś głębokie przeżycie Pana Boga. Oni są ogólnie uduchowieni, otwarci na wartości chrześcijańskie. Co dodaje mi zawsze otuchy, to wspaniale odprawiana i przeżywana liturgia, ich zaangażowanie. Tam nie ma żadnych kompleksów czy ograniczeń. Jak patrzę np. na osobę, która dyryguje chórem, widzę, że ona w momencie dyrygowania jest wolna, spontaniczna; jej gesty są bardzo inspirujące i naturalne. W takich chwilach odczuwam moc tego Kościoła. Ponadto ten Kościół się rozrasta. W mojej drugiej po Kabwe parafii, w Mumbwa, gdzie byłem proboszczem przez 15 lat, zauważyłem duże zmiany. Liczba stacji misyjnych między 2000 a 2015 rokiem wzrosła z 24 aż do 39. W wielu z nich wybudowałem kościoły. Ale co najważniejsze, te stacje powstawały, ponieważ ludzie sami przychodzili i prosili o to. Mówili, że mają daleko do kościoła, bo 10 do 15 km, a chcieliby zbierać się i modlić w niedzielę. To na ich prośbę przychodziłem do nich i wspólnie wybieraliśmy miejsce na budowę nowego kościoła.

Od kiedy jest w Zambii obecny Kościół katolicki? Czy istnieją rodziny będące katolikami od kilku pokoleń?

W tym roku obchodzimy 125 lat istnienia Kościoła katolickiego w Zambii. Początek Kościoła zambijskiego wiąże się z założeniem pierwszej parafii na północy kraju przez Ojców Białych w 1891 roku. W południowej części obecnej Zambii misje katolickie zaczęły się od jezuitów, pracowało tam dwóch Francuzów: o. Józef Moreau SJ oraz o. Juliusz Torrend SJ. W 1905 roku otworzyli dwie pierwsze parafie: jedna w Chikuni, druga w Kasisi. Stały się one takimi „matkami” dla wszystkich innych parafii zambijskich.

Ja od dwóch lat jestem proboszczem w Kasisi i czuję się przez to wyróżniony. Widzę też, że również miejscowi księża doceniają tę „matkę”, chociażby po tym, jak ważny jest dla nich cmentarz, na którym zostało pochowanych wielu misjonarzy i misjonek oraz gdzie pojawia się coraz więcej grobów lokalnych księży i siostr zakonnych.

Czy jubileusz 125-lecia jest jakoś specjalnie świętowany?

Celebracja 125 lat Kościoła katolickiego w południowej części Zambii zaczęła się od Kasisi peregrinacją Krzyża. Kolejność odwiedzin Krzyża w danej parafii jest związana z rokiem jej otwarcia. Goszcząc Krzyż w naszej parafii, mieliśmy codzienne modlitwy, w które włączyło się wiele osób. Ja ukierunkowałem modlitwy na godzinę 15.00 i zawsze zaczynaliśmy od koronki do Bożego Miłosierdzia. W lipcu natomiast odbędą się centralne uroczystości 125-lecia na dużym stadionie w Lusace. Z każdej diecezji, a jest ich 10, ma przyjechać na te uroczystości 100 delegatów. Byłem obecny jako dziekan, gdy tę sprawę omawiano z arcybiskupem Lusaki. Dużo łatwiej byłoby celebrować w poszczególnych diecezjach, ale oni pragną wyrazić swoją wdzięczność w sercu kraju – w stolicy. To też pokazuje mentalność Zambijczyków: przeżywają wiarę we wspólnocie rodzinnej. Jak coś się celebrowa, to wszyscy są w to włączeni. Czuje się w sercu, że będzie to wielkie dziękczynienie za Kościół katolicki w tym kraju.



Kobiety w strojach organizacji kościelnych.

125 lat obecności Kościoła przyniosło wiele wspólnych owoców. Dzisiaj mamy już wiele parafii z licznymi stacjami misyjnymi. Widać, jak ten krzew, który wyrósł z małego ziarenka gorczycy, obecnie rozwinął się w olbrzymią strukturę, olbrzymią wspólnotę Kościoła.

A jak wygląda organizacja Kościoła zambijskiego? Jaką rolę pełnią obecnie misjonarze?

Gdy przybyłem do Zambii, biskupami byli przeważnie biali misjonarze. Obecnie we wszystkich 10 diecezjach biskupami są rodzimi księża. Troska pasterska o wiernych jest już powierzona całkowicie w ręce miejscowego kleru. A organizacja? W archidiecezji Lusaka mamy obecnie ok. 50 parafii. Co roku kilka przybywa – dwie lub trzy. Dziś na spotkaniach dekanalnych biali misjonarze są już mniejszością. W tym momencie na 10 do 15 lokalnych księży, którzy prowadzą parafie lub inne dzieła duszpasterskie, przypada 3 lub 4 białych misjonarzy.



Spotkanie ekumeniczne. Prezydium spotkania.

Wcześniej mieliśmy w naszej diecezji tylko 3 dekanaty. W każdym 15-17 parafii. Teraz powstały mniejsze dekanaty, skupiające 7-9 parafii. Każda z nich ma świętego patrona. Patronem dekanatu, w którym pracuję, jest św. Bartłomiej. W pozostałych mamy św. Klarę, św. Matkę Teresę z Kalkuty, św. Annę, św. Salome i innych. Nasz dekanat, którego zostałem dziekanem, obejmuje 6 miasteczek: Kasisi, gdzie jestem proboszczem; Katondwe oddalone o 300 km od Kasisi i Mpansha oddalone o 200 km. Ponadto Chongwe, znajdujące się 30 km od Kasisi, oraz Kanakantapa i Chainda, które są już blisko Kasisi.

Trzy razy do roku mamy dekanalne spotkania ze świeckimi liderami. To na nich spoczywa zadanie katechizacji, przygotowanie liturgii, koordynowanie funkcjonowania kościelnych organizacji, troska o młodzież i dzieci. Ze względu na brak kapłanów świeccy muszą być bardziej aktywni. Ale oczywiście posługa kapłana jest konieczna. Nie ma przecież możliwości, by Kościół funkcjonował bez księży.

Sam miałem przypadek to ilustrujący. Kiedy objąłem parafię w Kasisi, zostałem zaproszony do stacji misyjnej w Kasokwe, odległej od Kasisi o ok. 50 km. Zostałem tam mały kościółek z patyków kryty słomą. Od wiernych dowiedziałem się, że nie mieli Mszy od

10 lat. W Eucharystii, którą im odprawiłem, uczestniczyło ok. 40 wiernych. Później byłem tam jeszcze dwa razy. Wstąpiło w nich jakby nowe życie. Kiedy byłem tam po raz ostatni, zastałem już gliniane mury nowego kościoła. Prosił mnie też o pomoc w kupnie blachy na dach oraz o częstszą celebrację sakramentów świętych, w szczególności spowiedzi i Komunii świętej. Odwiedzałem też chorych w ich domach. To wszystko było dla mnie bardzo wzruszające.



Kościelna organizacja „Nazaret” podczas nabożeństwa.



Mężczyzna z organizacji kościelnej „Joachim”.

Kościół afrykański, a dokładniej zambijski, stoi świeckimi...

W jakimś stopniu tak. Myślę, że świeccy na co dzień żyją tam darem Kościoła. I oni sami, a szczególnie liderzy wybrani spośród nich, muszą się wykazywać w organizowaniu życia we wspólnocie parafialnej. Oczywiście w jedności z kapłanem, który jest dla nich przewodnikiem, ale często odpowiedzialność za wspólnotę w danej stacji misyjnej spoczywa przede wszystkim na liderach.

Gdy byłem w parafii Mumbwa, mieliśmy tam – jak już wspominałem – 39 stacji misyjnych. Do posługi w tej parafii było dwóch kapłanów. Na każdego przypadało ok. 20 stacji misyjnych. Zatem mogliśmy każdą stację odwiedzić nie częściej niż cztery razy

w roku. Świeccy liderzy muszą zatem sami organizować modlitwy w te niedziele, kiedy niemożliwa jest Eucharystia. Muszą prowadzić lekcje religii dla dzieci i przygotowanie do małżeństwa dla tych, którzy w najbliższym czasie chcą wziąć ślub w kościele. Przypominają nam też, kiedy przypada kolej na Eucharystię w ich stacji misyjnej.

Co jest powodem takiej sytuacji? Brak powołań?

Powołania kapłańskie są i to nawet dosyć liczne. W tym roku w diecezji Lusaka wyświęcono 4 nowych księży diecezjalnych oraz 8 zakonnych, czyli łącznie było 12 neoprezbiterów. Ostatnio byłem na spotkaniu z biskupem, który informował nas o liczbie powołań. Problem jest jednak z formacją kandydatów do kapłaństwa. W seminariach jest mało miejsc. Na 10 diecezji co roku jest miejsce tylko dla 40 nowych alumnów. W diecezji Lusaka jest mniej więcej 10-12 zgłoszeń każdego roku. Można przyjąć tylko 4, zatem pozostali muszą czekać. Niektórzy z nich przez to się zniechęcają. Zadaniem Konferencji Episkopatu Zambii jest zatem powiększenie ośrodków formacji. Konieczne jest stworzenie dodatkowych miejsc w seminariach, aby można było przyjąć większą liczbę kandydatów, jednocześnie zapewniając im godziwe warunki do spania i wyżywienie.

Czasami słyszy się, że młodzi księża odchodzą, nie są wytrwali na drodze powołania kapłańskiego. Wpadają w różne sidła. Ale spotyka się też często piękne powołania, księża, którzy są bardzo cenieni przez wiernych i bardzo dobrze pracują.

Aby zachęcić młodych do kapłaństwa i życia zakonnego, mamy przy naszych parafiach „kluby powołaniowe”. Młodzież przychodzi na spotkanie, dyskutuje o wyborze drogi życia, drogi życiowego powołania. Od czasu do czasu zaprasza się na te spotkania księża



Niedziela Palmowa.



Msza św. w plenerze.

lub siostry zakonne. Czasami też sprawa powołania kapłańskiego czy zakonnego napotyka na niezrozumienie i opory ze strony rodziców i krewnych, którzy wolą, aby ich dziecko zdobyło raczej dobry zawód. Myślą po prostu o własnym zabezpieczeniu na starość. Trudności napotyka także dziewczęta, które myślą o wstąpieniu do zakonu. W mentalności Zambijczyków kobieta, która nie ma dzieci, jest postrzegana jako ktoś drugiej kategorii. Na szczęście to nastawienie powoli się zmienia.

W Kasisi pracują siostry służebniczki. Pierwsze trzy przyjechały już w 1928 roku. Od tego czasu zgromadzenie to pięknie się rozwinęło. Obecnie siostry mają już wiele domów zakonnych, nie tylko w Zambii, lecz także w Malawi, Tanzanii i w Południowej Afryce. Prowadzą wiele dzieł: przedszkola, szkoły podstawowe i średnie, sierocińce.

Aktywność świeckich w Kościele zambijskim jest naprawdę imponująca. Proszę jeszcze coś o tym opowiedzieć.

Kościół katolicki w Zambii składa się z wielu organizacji. Każda z nich ma swój określony strój, przez który wyrażane są wartości duchowe. To dla nich bardzo ważne, do tego stopnia, że na pogrzebach organizacje pilnują, by ich zmarły członek był pochowany w odpowiednim stroju. Przykładowo członkinie Organizacji św. Anny (organizacji dla kobiet) noszą czarne buty, niebieskie spódnice, białe bluzy i białe chusty. Czarne buty oznaczają, że w życiu muszą stąpać po węzłach (symbol szatana), ale mocą Chrystusa – co oznacza niebieski kolor spódnic – przechodzą do światłości. Biały kolor chust jest właśnie symbolem światła Chrystusa.

To dlatego na wielu fotografiach widać kobiety jednakowo ubrane. Do tej pory myślałam, że to może wynika z biedy...

Inna z kolei organizacja dla kobiet nosi nazwę „Nazaret”. Jej członkinie ubierają czerwone spódnice, białe bluzy i chusty. Strój ten oznacza, że przez Krew Chrystusa żyją one Jego światłem. Członkinie tej organizacji troszczą się o rodziny, życie rodzinne, życie w sakramentalnym związku. Mają także za zadanie troszczyć się, by dzieci były ochrzczone, by w rodzinach się modlono. Odwiedzają chorych, opiekują się ubogimi, troszczą o więźniów. Jest też Liga Kobiet. Jej zadaniem z kolei jest troska o kapłana od strony jego materialnych potrzeb, np. o żywność dla niego. Członkinie Ligi Kobiet zajmują się także kościelną zakrystią: ubierają ołtarz kwiatami, piorą bieliznę kielichową, alby oraz komeżki dla ministrantów.

Sam miałem okazję przeszczepić do Zambii Organizację św. Joachima, która już od jakiegoś czasu funkcjonuje w Zimbabwie. To organizacja dla mężczyzn. Członkowie tej organizacji ubierają niebieskie garnitury i białe koszule. Do butonierki w marynarce przypinają różaniec, kwiatek oraz obrazek św. Joachima. Z lokalnym księdzem pracowałem nad konstytucją tego stowarzyszenia, która została w końcu zatwierdzona przez biskupa ordynariusza. Po zatwierdzeniu organizacja szybko zaczęła się rozwijać. Jest już obecna niemal w całej Zambii. Mężczyźni należący do niej są często wyznaczani do pilnowania porządku podczas większych uroczystości kościelnych. Istnienie takiego towarzystwa jest bardzo ważne. Mężczyźni w Zambii często czują się zagubieni, przeżywają różne problemy, które niszczą rodzinę. Organizacje natomiast pozwalają znaleźć drogę wyjścia z takich trudności oraz pogłębić życie chrześcijańskie. Ułatwiają też organizację parafii.

Czego katolicy w Polsce mogliby się uczyć od Zambijczyków?

Wiele możemy się uczyć od siebie wzajemnie: poczucia wdzięczności okazywanej Bogu. Świadomości obecności Boga w naszej przestrzeni życia. Sam nieraz podziwiam Zambijczyków: oni nie mają żadnych trudności ze swoją wiarą. Dla nich Pan Bóg jest obecny, działa i jest Panem życia.

Czego moglibyśmy się jeszcze nauczyć? Głębokiego umiłowania i szacunku dla Pisma Świętego, które jest Bożym Słowem. Czasami spotykam w szpitalach chorych, którzy mają ze sobą Biblię, trzymają ją na

swoim łóżku. Ktoś inny zapytany „Dlaczego robisz to i to?” odpowiada: „Bo tak jest napisane w Biblii” albo: „Bo Pan Jezus tak nauczał”. Oni wskazują nam na Biblię jako źródło bogactwa, przeżyć i działań pochodzących od samego Boga. Boga, który jest Miłością, który jest ciągle obecny w nas i naszym życiu.

Czego sam bym życzył Rodakom w Polsce, to ciągłego trwania we wdzięczności i Bożej obecności. Czuję to, kiedy jestem poza Polską. Czuję to i teraz w Krakowie. Z przykrością zauważam, że nasz Naród jest podzielony. Trudno znaleźć drogę wyjścia z tego konfliktu. A wyjście jest – jak mi się wydaje – dosyć proste. Szacunek dla drugiego człowieka, akceptacja, miłość bliźniego. Innymi słowy – to, co proponuje nam Bóg, to, czego od nas oczekuje. Dlaczego człowiek musi być człowiekiem wilkiem? Pan Bóg nas uczy, by zauważać bliźniego, kochać go jak „siebie samego”, szukać, dążyć do wspólnego dobra.

Bóg nas ciągle ubogaca. Musimy tylko odkrywać dary, którymi ciągle nas obdarza. A to przede wszystkim Biblia – Boże Słowa, list miłości, który napisał do nas, do każdego z nas, Bóg! Przez niego chce być blisko nas, dać nam odczuć, że nas kocha. Żyjmy tym bogactwem na co dzień i ukazujmy je innym. Nasze życie jest krótkie, ale może być wielką przygodą, tak jak powiedział kiedyś mój krewny kameleu, o. Piotr Rostworowski: „w tym życiu trzeba Pana Boga spotkać, ukochać i zabierać się z tego świata”.

Jakie są relacje między chrześcijanami? Mieszkańcy Zambii to przecież nie tylko katolicy. Jak od tej strony wygląda zambijska społeczność?

W Polsce niemalże wszyscy chrześcijanie to katolicy. Zambia natomiast deklaruje się w przeszło 95 proc. jako kraj chrześcijański. Jednak to chrześcijanie różnych wyznań. Katolików jest niewiele ponad



Chłopiec z różańcem na szyi.



Dzieci na samochodzie z kukurydzą.

20 proc. Większość mieszkańców, ok. 75 proc., stanowią protestanci: prezbiterianie, anglikanie, zielonoświątkowcy, Nowy Kościół Apostolski, luteranie, adwentyści dnia siódmego i jeszcze wiele innych ewangelikalnych odłamów. Są także liczne sekty.

Wszyscy jednak są chrześcijanami, wierzą, że Jezus jest Bogiem, i wszyscy żyją zgodnie.

Różne organizacje międzynarodowe, w tym także niestety ONZ i w jakimś stopniu Unia Europejska, dążą do zmniejszania populacji mieszkańców Ziemi przez promowanie i finansowanie antykoncepcji oraz aborcji. Czy sądzi Ojciec, że Afryce i Zambii uda się przed tym obronić?

W Zambii daje się odczuć rządowy program ograniczenia populacji. W społeczeństwie natomiast jest potrzeba „biologicznego zabezpieczenia się na przyszłość”. Rodzice chcą mieć jak najwięcej dzieci, by zapewnić sobie opiekę i utrzymanie na starość. Jednak fakt posiadania większej liczby dzieci wiąże się nierozłącznie z innymi problemami, przede wszystkim ekonomicznymi. Skąd wziąć środki potrzebne do pokrycia kosztów odpowiedniego wykształcenia potomstwa, wyżywienia rodziny i zapewnienia jej godziwych warunków życia?

Drugim problemem jest umieralność, chociażby w wyniku szalejącej pandemii AIDS. Rodzice odchodzą przedwcześnie, osierocając dzieci. Czasami babcia ma cały „sierociniec” do wychowania. Dziecko musi mieć odpowiednie do życia warunki, które może stworzyć mu tylko rodzina. Musi mieć zawsze kogoś, kto będzie się o nie troszczył. Na szczęście jest to w Zambii zrozumiałe, tam jest takie właśnie nastawienie, taka mentalność. Kraj ten nie jest jednak wolny od problemów związanych z tzw. planowaniem rodziny. Antykoncepcja jest w Zambii bardzo dużym pro-

blem. Powszechnie jest popularyzowanie przeróżnych środków, czasami nawet zaleca się sterylizację kobiet.



Dzieci w wiosce.

Populacja Zambii notuje ciągły przyrost. Kiedy przyjechałem do Zambii w 1990 roku, Zambijczyków było 9 milionów. Obecnie jest ich już ponad 14 milionów i liczba ta wciąż wzrasta. Ten przyrost jest widoczny także w klasach szkolnych, których liczebność często dochodzi nawet do 60 dzieci. Mimo to mam nieodparte wrażenie, że jest dużo propagandy przeciwko nowemu życiu. Na taką manipulację są podatni przede wszystkim mieszkańcy miejskich aglomeracji. Większość Zambijczyków żyje jednak na wsiach i są bardziej odporni na interwencję z zewnątrz. Oni chcą decydować sami o sobie.

Jak widzi Ojciec przyszłość Kościoła zambijskiego i afrykańskiego?

Jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia. Zauważył to Synod Afrykański w 1994 roku, który przedstawił Kościół afrykański za pomocą dwóch symbolicznych obrazów: żaby i afrykańskiej wioski. Chrześcijaństwo w Afryce jest jak żaba, która wprawdzie wyszła już z wody, ale jest ciągle gotowa, by do niej powrócić. Czyli już coś się rozpoczęło, chrześcijaństwo jakoś już się ugruntowało, ale ten jego „pobyt na lądzie” trzeba umacniać.

Drugi obraz to porównanie chrześcijaństwa do afrykańskiej wioski. W ciągu dnia ludzie chodzą do kościoła, modlą się, pozdrawiają się, pracują. Ale w nocy zaczyna się prawdziwe afrykańskie życie, czyli różne moralne problemy. Tak samo w Kościele – ludzie są wierzący i modlą się. Ale gdy np. przyjedzie czarownik (teraz nazywany nawet „prorokiem”), to często niestety ludzie korzystają z jego usług i „czarów”, a on wyłudza od nich pieniądze. Znajomy katechista opowiadał mi, że kiedyś do wioski przyjechał

czarownik i wielu katolików od razu poszło na jego „sesję”. Katechista potem kazał im wszystkim się wyśpowiadać: „Upadliście, teraz musicie wszyscy pójść do spowiedzi”. I zaraz, gdy tylko ksiądz usiadł w konfesjonale, ustawiała się do niego długa kolejka.

Czasami, jak odprawiam Mszę świętą, to widzę ustawionych przy ołtarzu wiele butelek z wodą do poświęcenia. Oni używają wody święconej w różnych sytuacjach: aby lepiej spać, aby doszło do pojednania w rodzinie. Woda święcona ma im pomóc dźwigać codzienne kłopoty. Chorzy często piją wodę święconą z wiarą, że im to pomoże. Na wiele podobnych niebezpieczeństw uwrażliwiał nas ksiądz biskup. Kiedyś katechista przywiózł mi bardzo dużo kadzidła do święcenia. Chciał je potem rozprowadzać wśród osób mających różne problemy, podatnych na wpływ złych duchów. Nie poświęciłem jednak tego kadzidła, bo biskup na to nie pozwala.



Kobieta modląca się w plenerze po spowiedzi św.

Innym niebezpieczeństwem, przed którym przestrzegał nas biskup, jest „olej radości”. Rozprowadzają go zielonoświątkowcy. Biskup zabronił robić podobnie. Podkreślił, że w liturgii Kościoła katolickiego używamy trzech olejów, które są poświęcane przez biskupa w Wielki Czwartek: Olej Katechumenów, Krzyżmo i Olej Chorych. Tak zwany olej radości w naszej doktrynie nie występuje – tłumaczył biskup. Ale niestety nie wszystkich to przekonuje.

Dużo jest więc do zrobienia. Zambijczycy są bardzo wrażliwi i mają otwarte serca, ale potrzebują pomocy, modlitwy, sakramentów, spowiedzi. Potrzebują umocnienia, bo duża jest niestety podatność na złego ducha.

Rozmawiała Paulina Dąbrowska-Dorożyńska

ŚLADAMI BŁ. JANA BEZYMA

WIARA WE WSTAWIENICTWO ŚWIĘTYCH I ANIOŁÓW

Wiara Ojca Bezyma była bardzo pokorna; dlatego nie ufając sobie ani swoim zasługom, szukał pomocy u innych: na ziemi i w niebie. Kiedy zaraz na początku swej pracy dla trędowatych zobaczył ich i swoją nędzę – i nie miał grosza przy duszy – a widział konieczność zbudowania prawdziwego szpitala dla dobra dusz i ciał, modlił się żarliwie, wzywając nie tylko wstawiennictwa Maryi, ale także św. Ignacego Loyoli, św. Franciszka Ksawerego i św. Teresy od Jezusa, tych, którzy sami biedni dokonali jednak wielkich dzieł z pomocą Opatrzności Bożej. Wzywał również na pomoc św. Józefa i Aniołów Stróżów, by wstawiali się za nim do Matki Najświętszej.

GDZIE MATKA BOŻA PANIĄ, A ŚW. JÓZEF KASJEREM

Szczególną czcią i zaufaniem Ojciec Bezym darzył Oblubieńca Najświętszej Dziewicy. Karmelitanom łobzowskim radził w sprawach ich zadłużenia prosić o pomoc św. Józefa: „Bo tam, gdzie Matka Najświętsza jest Panią, a św. Józef kasjerem, niczego nie zabraknie”. Kiedy rychło się przekonał, że niczego szybko nie dokona, że musi cierpliwie i długo czekać, pragnął brać wzór ze św. Józefa, który umiał służyć i czekać i tak pełnić wolę Bożą. Współczując biednym karmelitankom na Wesołej w Krakowie, donosił Matce Przełożonej, że ciągle prosi Maryję i św. Józefa o jałmużny dla nich. Cała ich wdzięczność należy się zatem Maryi i Józefowi.



Figura Matki Bożej z Dzieciątkiem w Maranie.



Św. Józef, obrońca i orędownik Marany.

Świętego Józefa nazywa „ojcem naszym” i buduje dla niego kapliczkę, bo w kościółku Matki Najświętszej musi być miejsce i dla św. Józefa. Cieszy się, że już ma statuetkę św. Józefa wraz ze statuami Serca Jezusa i Matki Bożej. Swoją wyprawę misyjną na Sachalin, pełną przeszkód i trudności, powierzył Maryi i św. Józefowi.

NABOŻEŃSTWO DO ANIOŁÓW STRÓŻÓW

Miał też Ojciec Bezym dziecięce nabożeństwo do świętych Aniołów Stróżów. Z Marsylii, w drodze na Madagaskar, pisał list do Karmelu na Wesołej, prosząc siostry o znak Krzyża św. nad nim z modlitwą i błogosławieństwem; niech mu to przyślą przez św. Anioła Stróża. Podobnie pisał do nowo wyświęconego ojca Kraupy, pytając go, czy aby nie zapomniał przysłać mu swego kapłańskiego błogosławieństwa przez pośrednictwo Anioła Stróża.

Na budowę schroniska bardzo potrzebował pieniędzy w postaci jałmużny. Prosił św. Aniołów Stróżów, by natchnęli „milionerów” do hojnych datków dla chorych. Aniołowie Stróżowie nieraz go ostrzegali. I tak pewnego dnia, wracając z wyprawy do Antananarivo, poczuł wewnętrzne przynaglenie do pospiechu. Przypisał to Aniołom Stróżom jego chorych.



Figura św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus w Maranie.

W rzeczy samej trzeba było czym prędzej zaopatrzyć na śmierć chorą, która wkrótce potem zmarła.

Kiedy zrozumiał, że dla dobra ciał i dusz jego podopiecznych trzeba w schronisku zaprowadzić separację płci i kiedy zaczął o tym mówić, napotykał ustawicznie na wielkie sprzeciwy ze strony przełożonych i innych misjonarzy. O pomoc w tej tak dla niego ważnej sprawie prosił także św. Aniołów Stróżów swoich chorych.

W schroniskach rządowych była policja, przymus i terror. U Ojca Bezzyma schroniskiem zarządzała Matka Najświętsza, a pomagali Jej Aniołowie Stróżowie i dlatego wszystko szło dobrze i spokojnie.

W sprawie misji na Sachalinie Ojciec Bezzym wzywał św. Ignacego, św. Franciszka Ksawerego i św. Teresę, a także swego św. Anioła Stróża i Anioła tej wyspy, prosząc ich o wstawiennictwo u Matki Bożej. Naśladował w tym bł. Piotra Favre'a, wielkiego czciciela św. Aniołów.

Ojciec Bezzym często zachęcał chorych do wdzięczności względem dobroczyńców i mówił im, że ich modlitwy święci Aniołowie składają u stóp Boga i Matki Najświętszej. Wierzył, że Aniołowie są pośrednikami między żywymi i umarłymi. Do chorej Matki Przeorowskiej Karmelu łobzowskiego pisał dla jej pocie-

szczenia, że gdyby umarła przed otrzymaniem jego listu, to Anioł Stróż powie jej, o czym do niej pisał.

ŚWIĘCI PRZYJACIELE

Obok nabożeństwa do św. Ignacego, którego uważał za ojca, mieniąc się jego „wyrodnym synem”, żywił Ojciec Bezzym wielką cześć i miłość do św. Teresy od Jezusa, przenosząc tę miłość także na karmelitanek. Chętnie czytał jej pisma, zwłaszcza „Żywot”, „Księgę Fundacji” i „Twierdzę duchowną”. Wiele łask otrzymał za pośrednictwem św. Teresy. Zabiegał też o to, by i chorzy ją czcili, i cieszył się, kiedy widział objawy ich nabożeństwa do niej.

Darzył też szczerym uczuciem podziwu i miłości Teresę od Dzieciątka Jezus. Wtedy jeszcze nie była beatyfikowana. Otrzymał od karmelitanek łobzowskich jej żywot i relikwie. Prosił ją o wstawiennictwo u Matki Bożej i pragnął jej rychłego wyniesienia na ołtarze.

Pisząc do siostry Marii, szarytki na Wawelu, wspominał o patronce szarytek św. Marcie. Ofiarował Mszę św. w dniu św. Marty za nie, by im wyprosiła potrzebne łaski do miłosiernej służby.



Grota Matki Bożej z Lourdes w Maranie.

Ojciec Bezzym nie był więc sam. Miał bliskich i dobrych przyjaciół – Jezusa, Maryję, Aniołów i świętych. Żył w Świętych Obcowaniu, żył wiarą, która jednoczyła go z nimi wszystkimi. Oni byli jego siłą i pocieszeniem w trudach samotności.

O. Mieczysław Bednarz SJ

„Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien” (Mt 10, 38). Ojciec Jan Beyzym na pewno szedł za Jezusem ze swoim krzyżem, a był to krzyż codzienny. Często pisał w swoich listach: „Nie ma kącika bez krzyżyka”; „Bez krzyżyka ani rusz na-przód”; „Per cruce ad lucem”. To ostatnie hasło czę-
sto pojawiało się pod jego piórem.

KRZYŻYKI OD PANA JEZUSA

Życie, powołanie, współbracia zakonnicy i chorzy nie szczędzili Ojcu Beyzymowi przykrości, trudów i kłopotów. Wielokrotnie zapadał na febrę, boleśnie we znaki dawały mu się pchły afrykańskie, a sama codzienna „obsługa” trędowatych nie była, mówiąc po ludzku, przyjemnością. Ojciec Beyzym wszystko to nazywał zdrobniale, prawie czule „trzaseczkami” z Krzyża Pańskiego.

Jezus na Krzyżu był dla Ojca Beyzyna najwyższą i najskuteczniejszą pobudką do wierności powołaniu zakonnemu, pomimo wielu trudności. Kłopoty, przeszkody i przykrości trzeba przyjmować z ręki Pana, są bowiem częścią naszego powołania do wstępowania w ślady Ukrzyżowanego, są „naszymi krzyżykami”. Przełożenie i wszelka odpowiedzialność za innych była w oczach Ojca Beyzyna także krzyżem.



Krzyż wykonany przez o. Jana Beyzyna.

Czasem ogarniało go znużenie lub zwyczajna ludzka niecierpliwość, bo kłopoty z budową szpitala były jego codziennym gorzkim chlebem. Wszystko to uważał jednak za „krzyżyki od Pana Jezusa”. A tych krzyżyków nigdy mu nie brakowało. „Wszystko idzie jak z kamienia” – pisał. Trudności z budową i wykończeniem szpitala prześladowały go aż do samego końca. Znosił je cierpliwie, ponieważ wiedział, był przekonany, że tylko przez krzyż dochodzi się do światłości – „per cruce ad lucem”.

Ojciec Beyzym zgadzał się na wszystkie swoje udreki, znosił je mężnie i ufnie, bo „Pan Jezus wie, kogo i jakim krzyżem obdarzyć”. I nie trzeba dziwić się, że krzyż boli. „Gdyby nie bolało, krzyżyki nie byłyby krzyżykami”. Cześć i dziękczynienie Jezusowi za nie.

ZNAK BOŻEGO BŁOGOSŁAWIEŃSTWA

Pouczony przez św. Ignacego Ojciec Beyzym zdawał sobie sprawę, że każde dzieło Boże jest naznaczone krzyżem. Krzyż jest znakiem błogosławieństwa Bożego i rokuje nadzieję dobrych owoców dla większej chwały Bożej. Powoli zaczynał odczuwać narastającą starość, osłabienie sił, nachodziły go myśli o śmierci, ale był pogodny, bo „choroby i śmierć to mały krzyżyk Pański”.

W trudnościach i kłopotach prosił innych o modlitwę za niego, głównie karmelitanki krakowskie, i szukał wstawiennictwa świętych. Nie śmiał jednak prosić o coś dla siebie wyłącznie, na przykład, by był wolny od plag pcheł afrykańskich przez orędownictwo św. Teresy od Jezusa, bo „trzeba coś pocierpieć” i Bogu dzięki składać za ten krzyżyk.

Bohaterska była jego cierpliwość podczas ostatniej choroby. Jeśli wyrwała mu się jakaś skarga czy jęk i pytano go, czy bardzo cierpi, odpowiadał: „Cóż to jest w porównaniu z cierpieniami Pana Jezusa?”

Jak długo mógł, sam się żegnał wielkim znakiem krzyża świętego i często całował swój krzyżyk zakonny. Kiedy już nie miał sił, prosił siostrę Annę Marię od Nawiedzenia, która go pielęgnowała, by kropiła go wodą święconą, czyniąc nad nim znak krzyża.

Z wielką czcią odnosił się do swojego krzyżyka zakonnego. „Mój krzyżyk zakonny służy i mnie, i moim chorym wszędzie i do wszystkiego”. Dawał go do pocałowania konającym, żegnał nim mogiły,

sam go często całował. „Słowem jest to jakby nasza wspólna własność”.

Dbął bardzo o piękno cmentarza trędotowych w Maranie. Chciał umieścić na nim wysoki na pięć metrów krzyż żelazny, by patronował zmarłym, a widokiem swym przyciągał żywych i przypominał im

Jezusa ukrzyżowanego, Życie i Zmartwychwstanie nasze.

Ojciec Beyzym żył, modlił się, pracował, cierpiał i umierał jako wielki miłośnik Jezusa i Jego Krzyża. Za św. Pawłem mógłby powiedzieć, że nosił nieustannie w ciele swoim konanie Jezusa (por. 2 Kor 4, 10).

O. Mieczysław Bednarz SJ

WSPOMNIENIA O JANKU BEYZYMIE

Gdy mówimy o ojcu Beyzymie, mamy przed oczyma obraz wielkiego misjonarza i wiernego posługacza trędotowych, o którym pamięć żyje wśród potomków ludzi uratowanych przez ojca Beyzima od śmierci na skutek choroby lub głodu. Zapominamy natomiast, że ten wybitny człowiek był kiedyś małym chłopcem, pochodził z zamożnej szlacheckiej rodziny i miał wszystko. Być może, gdyby jego ojciec nie brał udziału w powstaniu styczniowym w 1863 roku, jego życie potoczyłoby się całkiem inaczej. Kiedy Jan Beyzym miał 13 lat, przeżył utratę ojca, który musiał uciekać przed represjami popowstaniowymi, strać dom, a także warunków i standardów życia, do których był przyzwyczajony. Uczył się daleko od rodziny, w gimnazjum w Kijowie, żył w skromnych warunkach i zmuszony był zarabiać na kawałek chleba. Wszystko to ukształtowało jego osobowość i charakter. Ojciec Beyzym miał dar rozumienia i współczucia dla ludzi w potrzebie, co później dodawało mu sił i pomagało w pracy w obcym dalekim kraju, gdzie posługiwał jako misjonarz pośród chorych na trąd.

W monografii o Ludwiku Grzebienia SJ pt. „Błogosławiony Jan Beyzym” znajdujemy ciekawe fragmenty listów przyjaciółek z lat dziecińczych ojca Beyzima oraz wspomnienia o jego młodzieńczych latach, które pozwalają spojrzeć na postać ojca Beyzima w zupełnie innym świetle.

„O studenckich latach ks. Jana znajdujemy szczególnie w liście pani Oktawii z Górskich Padlewskiej, jego drugiej ciotecznej siostry z Kotiużan, z 1905 roku: «Wakacje spędzał Janek zwykle w gronie rodzinnym w Śledziach na Podolu, u rodziców moich Władysławowstwa Górskich (moja matka była rodzoną siostrą jego matki). Jan zawsze poważny, jako najstarszy wiekiem był opiekunem młodszego rodzeństwa, stronił od panienek. Prawda, że i ubiór jego nie nadawał się do życia salonowego. Raz zrzuciwszy mundur gimnazjalisty, stale nosił długie buty i kurtkę, tak zwaną u nas hunię, z grubego sukna, lub kitel płócienny, i nie

było siły, która by go zmusiła do ubrania się w modny strój wizytowy lub balowy». Chętnie pracował w polu, opiekował się dziećmi chłopskimi, ale stronił od życia dworskiego i rozgwaru życia towarzyskiego. «W czasie wakacji i potem przez rok prawie (1871-1872), jaki spędził u nas przed wyjazdem do Galicji, pomagał zawzięcie memu ojcu w zajęciach gospodarskich, a tak lubiał i potrzebował pracy fizycznej, że był najszczęśliwszym, spędzając większą część dnia na koniu, lub zmęczony się porządnie kosą, cepem lub siekierą, tak że aż kości mokre – jak się wyrażał. Dla włościan i służby tak był ludzkim i wyrozumiałym, że w porównaniu do niego niczym dzisiejsi ludowcy galicyjscy. To też kiedy opuszczał Śledzie, żał ogólny mu towarzyszył»”.

Inna przyjaciółka lat dziecińczych Jana panna Janina Górńska – siostra stryjeczna cytowanej powyżej Oktawii z Górskich Padlewskiej – pisała:

„Wspomnienia moje nieliczne, gdyż znałam go w moim dzieciństwie, a ostatni raz widziałam go, gdy miałam sama co najwyżej 11 lub 12 lat, a on był uczniem, zdaje mi się, 7 gimnazjalnej klasy. Przez lat kilka mego dzieciństwa widywałam go stale podczas wakacji i podczas świąt Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, które on i jego bracia z matką spędzali u stryja mojego Władysława Górskiego, po smutnych przejściach 1863 roku. Wspomnienia moje o Beyzymach datują się jednak dopiero od roku 1865, gdy zostałam pięcioletnią sierotą po śmierci mojej matki. Wtedy Beyzymowie okazywali mi wiele dobroci, gdyż wszyscy ci chłopcy mieli niezmiernie dobre serce, zwłaszcza Jaś i Kazio. Jaś był zawsze poważny nad wiek, mało mówny i unikający gwary zebrań. Dobry był bardzo. Nie pamiętam nigdy, ażeby choć raz Jaś i Kazio kiedykolwiek kłócili się lub bili. A sprzeczki były bardzo częste w moim gronie, było nas bowiem bardzo dużo dzieci w dwóch domach śledzińskich. Wszystko, co w przygotowaniach do gier, a następnie podczas zabawy było przykrego, ciężkiego, trudnego do zrobie-

nia, to robił Jaś, a nawet z tego nie korzystał, gdyż my wszyscy ze zwykłym egoizmem dzieciństwa zapominaliśmy o nim, skoro już jego dobroć, siła, zręczność były nam niepotrzebne, on bowiem usuwał się od nas, gdy już zanadto rozfiglowaliśmy się. Co prawda, był najstarszym z nas wszystkich i może go to nudziło, ale pomocy swej nigdy nam w niczym nie odmawiał. Często przyjeżdżali jego kuzynkowie, starsi od niego, pustaki, pozwalając sobie na mówienie nie zawsze stosownych żartów. Jaś do tego nigdy nie należał. Nie pamiętam, aby kiedykolwiek zrobił lub powiedział coś głupiego albo złego. Ostatnie wspomnienie o nim, któ-

re utkwiło w mej pamięci, to gorliwa jego działalność podczas strasznego pożaru, który zniszczył wszystkie budynki gospodarskie i świeżo zwiezione zboże mego ojca. Przez całą noc stał on przy sikawce z wujem Mikołajem Stadnickim i własnoręcznie pracowali, jak prości robotnicy, tylko nierównie gorliwiej”.

Ludmiła Garbarczuk

Literatura: L. Grzebień SJ, *Błogosławiony Jan Bezym. Człowiek i dzieło*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2014, s. 76-78.

OJCIEC BEZYM I ANTONI WIWULSKI

Z licznych wspomnień osób, które osobiście знаły ojca Bezyma, wiadomo, że miał on wspaniałe wyuczucie piękna przyrody. Uwielbiał kwiaty i zwierzęta. Jego artystyczna dusza i talent uzewnętrzniały się w licznych rzeźbach, które do dziś można oglądać w Muzeum Ojców Jezuitów w Starej Wsi, w klasztorze Karmelitanek na Łobzowie w Krakowie oraz na Madagaskarze.

W monografii Ludwika Grzebienia SJ pt. „Błogosławiony Jan Bezym”, w rozdziale 9 „Artysta”, znajdujemy ciekawy epizod z życia ojca Bezyma: wspomnienia o jego pasji, jaką było rzeźbiarstwo, oraz o jego roli w wychowaniu jednego z największych

rzeźbiarzy i architektów Polski Antoniego Wiwulskiego, autora Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie.

„Duchowym i artystycznym wychowankiem Bezyma był m.in. Antoni Wiwulski, twórca Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie, który przybył do Chyrowa w 1893 roku. W sali rysunkowej pozostały w pamiętniku liczne jego rysunki świadczące o zamiłowaniu i rosnących zdolnościach artystycznych, rozwijających się pod kierunkiem nauczyciela rysunków br. Zygmunta Wojtycha. Z tego też czasu wspomnieć wypada, że kolega Wiwulski bywał częstym gościem u o. Bezyma, który w swym pokoju posiadał warsztat i narzędzia rzeźbiarskie. Sam Bezym pisał: «pierwsze próby swego rzeźbiarskiego powołania odbywał w moim pokoju. Wszyscy byliśmy przekonani, że będzie zeń prawdziwy artysta». Ale z listu Bezyma do dra Józefa Ausobskiego w Chyrowie wiemy też, że Wiwulski, suchotnik, odebrał od Bezyma burę, «bo się dużo uczył, mało spał, a lepił z gliny pantery jakieś itp. bawidełka. Poczciwy to chłopak z gruntu, dobry bardzo katolik i sodalis, kiedym go widział, wyglądał suchy i błydy, zupełnie jak szkielet skórą powleczonej» – pisał Bezym”.

Bezym i Wiwulski to „dwie szlachetne dusze, które przyłgnęły do siebie, wywiązała się serdeczna, dozgonna przyjaźń. Gdy o. Bezym wyjechał na Madagaskar, pisywali do siebie często. Również jego matka pani Wiwulska zbierała na rzecz trędowatych i korespondowała z o. Bezymem”.

Ludmiła Garbarczuk

Literatura: L. Grzebień SJ, *Błogosławiony Jan Bezym. Człowiek i dzieło*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2014, s. 123-124.



Antoni Wiwulski.

JAN BEYZYM W CHYROWIE

Jan Beyzym pracował w Chyrowie ponad 10 lat. Przez krótki czas uczył francuskiego i rosyjskiego w prowadzonym przez ojców jezuitów w Chyrowie Zakładzie Naukowo-Wychowawczym, był też prefektem dywizyjnym (oddziału, klasy) chłopców i wychowawcą. Przez około 8 lat ojciec Beyzym pełnił funkcje prefekta infirmerii (infirmeria to wydzielona część budynku klasztornego czy jak w tym przypadku konwikt przeznaczona dla chorych, z racji konieczności odosobnienia czy ułatwienia pielęgnacji). Wielu wychowanków chyrowskiego konwiktów wspominało go i o nim pisało. Dzięki troskliwej opiece nad chorymi konwiktami ojciec Beyzym zyskał miano prawdziwego ojca i opiekuna. Ojciec Jan doskonale znał młodzież, jej słabe i silne strony oraz sposób myślenia młodych ludzi, dlatego umiał wywierać wpływ na ich serca, a uczniowie mieli do niego wielkie zaufanie.

W monografii Ludwika Grzebień SJ o ojcu Beyzymie pt. „Błogosławiony Jan Beyzym” w rozdziale 8 „Praca w Chyrowie” opisany został pewien epizod, który pokazuje, jak ojciec Beyzym błyskawicznie znajdował wyjście z trudnej sytuacji:

„Raz uczeń VI klasy w czasie silnej gorączki zaczął majaczyć. Domagał się od czuwającego przy nim brata S. Majewskiego przetransportowania go na okręt, ponieważ chciał popłynąć do Ameryki. Wszelkie tłumaczenia nie odnosiły skutku. Chory wstawał z łóżka, ubierał się i chciał wyjść z sali. Na to wszedł o. Beyzym, od razu zorientował się w sytuacji i zapytał:

– A gdzie się to kolega wybiera?

– Na okręt – pada odpowiedź.

– To bardzo dobrze, ja jestem właśnie kapitanem tego okrętu, pojedziemy razem!

Następnie wziął chłopca na ręce, przeniósł do drugiej sali, ułożył na łóżku, usiadł przy nim i powiedział:

– Oto jesteśmy szczęśliwie na okręcie. Teraz odjazd.

Chory zaskoczony przyznał ojcu rację i uspokoił się zupełnie”.

Chyrowiak Czesław Długolecki w 1937 roku pisał w „Przeglądzie Chyrowskim”: „Wspomnienia dziecięce, jakie przesuwały się przed moimi oczyma, przypominają mi te przemiłe bajki o husarzach skrzydlatych, o walkach o niepodległość Polski, których tak chętnie słuchaliśmy kiedyś, leżąc w łóżkach infirmerii. Nikt by nie uwierzył, że ten syn hr. Stadnickiej, o grubych wybitnie mongolskich rysach twarzy, potrafił nam w Chyrowie tak umiejętnie zastąpić opiekę kochającej matki”.

W czasie ferii świątecznych lub gdy chorych w szpitaliku było niewiele, ojciec Beyzym szedł wieczorem na salę rekreacyjną i opowiadał różne historie. Opowiadał barwnie, z humorem i fantazją. Dzięki zdolnościom gawędziarskim łatwo rozweselał konwiktową młodzież w chwilach choroby i osamotnienia. Miał dar opowiadania różnych historycznych wydarzeń oraz ciekawych i trafnych anegdot, bajek i powiedzeń, którymi zabawiał swoich wychowanków, a które zamieszczano potem w konwiktowym piśmie. W okresach wolnych od nauki chłopcy słuchali go z zapałem, a opowiadał tak barwnie i z taką fantazją, że nie tylko chłopcy, ale nawet starsi słuchali go z największym zainteresowaniem. Nieraz jedną historię opowiadał z przerwami przez kilka dni, zwykle godzinę dziennie. Stąd pozostawały w pamięci wielu wychowanków, którzy utrzymywali z nim za życia kontakt listowny, a po śmierci w licznych wspomnieniach podkreślali poświęcenie swego wychowawcy i opisywali wpływ, jaki na nich wywierał.

Stefan Hankiewicz, sędzia z Niżankowic, wspominał, że ojciec Beyzym nie znosił hipokryzji i „fagaszowania”. Opowiadał, że „w czasach wolnych czytał nam *ex cathedra* «Ogniem i mieczem» i «Przygody pana Marka», i «Agapita»; czytał żywo z gestykulacją”. W czasie rekolekcji „żadnych frazesów, a tylko prostota ogromna i ujmujące serce”. Chorym dawał książki do czytania „niech czyta”. Pokazywał swoją pracownię rzeźbiarską – ptaszki wśród kwiatów – „niech patrzy”.

Ludmiła Garbarczuk

Literatura: L. Grzebień SJ, *Błogosławiony Jan Beyzym. Człowiek i dzieło*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2014, s. 118-121.



Chyrow, Zakład Naukowo-Wychowawczy ojców jezuitów, 1883-1939.

PROJEKTY MISYJNE

MADAGASKAR

SZKOŁA DLA WSZYSTKICH DZIECI

SZKOŁA PANI TERESY

INTERNETOWE ZWIEDZANIE MALGASKIEJ STOLICY...

Możemy usiąść przed komputerem, wpisać w program Google Maps nazwę Madagaskar i w sekundę „jesteśmy” na Czerwonej Wyspie. Przed naszymi oczami ukazuje się charakterystyczny kształt z niewielką ilością zieleni na wschodzie – od strony Oceanu Indyjskiego, a górzysty i pustylny w centrum. Powiększając obraz coraz bardziej, widzimy suche zarośla, wysuszone koryta rzek i bite drogi, łączące mniejsze i większe skupiska domów. Zdjęcia satelitarne ukazują nam krajobraz pory suchej. Wyobraźmy sobie, że te wszystkie koryta rzek wypełniają się wodą, że dro-



Antananarivo. Kwitnąca na fioletowo jakaranda.

gi stają się rzekami... Tak wygląda pora deszczowa, która na półkuli południowej przypada, wtedy gdy w Europie jest zima.

Przesuwając kursor, możemy spojrzeć z góry na Antananarivo, przeszło dwumilionową stolicę kraju. Używając opcji „street view”, znajdujemy się nagle wśród krętych ulic miasta, pod nieprawdopodobnie na fioletowo kwitającymi drzewami, pomiędzy samochodami i pieszymi. Nie ruszając się z domu, oglądamy pałac królowej, budynki rządowe, panoramę miasta ze stoków wzgórz. Hotele, sklepy, restauracje,

stacje benzynowe, szkoły, szpitale, uniwersytet, zoo... Podobnie jak u nas, choć ludzie mają nieco ciemniejszą karnację i roślinność jest zdecydowanie inna.

...I PROWINCJI MIARINARIVO ITASY

Wystarczy jednak porzucić oglądanie stolicy i przesunąć się nieco dalej, na przykład na północ. Wpisujemy miejscowość Sarobaratra w prowincji Miarinarivo Itasy. Naszym oczom ukazuje się niewielka, około sześciotysięczna miejscowość: domy w kolorze ceglonym otulone ceglonym pyłem dróg, szarozielone krzewy i szachownica poletek. Tutaj już nie ma zdjęć, nie działa „street view”, ponieważ tu nie przyjeżdżają turyści. To prowincja – nieatrakcyjna dla zamożnych decydentów. Tu życie płynie zupełnie innym rytmem i skala problemów też jest zupełnie inna. Na prowincji wiele osób nie ma pracy, a jak nie ma pracy – to nie ma pieniędzy. Nie ma pieniędzy, to nie ma co jeść, nie ma się jak leczyć, nie może kształcić dzieci. Niewykształcone dzieci rosną i stają się niewykształconymi dorosłymi, dla których nie ma pracy... I tak koło się zamyka.



Antananarivo, wzgórze Ambohimanga z widocznym Rova Manjakamiadana – pałac królowej Madagaskaru w XIX w.

Wokół miasteczka można znaleźć wioski, których nazw nie zna nawet Google Maps. Prowadzą do nich wąskie jak nitka dróżki, kompletnie nieprzejezdne w porze deszczowej, otaczają je niewielkie poletka oraz kępy drzew i krzewów. Jedną z takich wsi to Fialofa, gdzie od paru lat działa szkoła zorganizowana przez Thérèse Razafindraketaka.

SZKOŁA W FIALOFA

Na temat tej szkoły pisaliśmy w poprzednim numerze biuletynu, przypomnijmy więc tylko, że pani Teresa po przejściu na emeryturę postanowiła wszystkie swoje oszczędności przeznaczyć na szkołę w rodzinnej wsi. W ten sposób chciała dać dzieciom możliwość nauki w miejscu zamieszkania. Ona sama miała to szczęście, że pochodziła z nieco lepiej sytuowanej rodziny niż pozostali mieszkańcy wioski i rodzice mogli wysłać ją i jej rodzeństwo do miasta, opłacić im szkołę i stancję.



Na buziach dzieci maluje się radość nawet mimo biedy.

Siedzimy przed komputerem, świat nie ma dla nas granic, w jednej chwili możemy znaleźć się na drugiej półkuli. Patrzymy z góry na wioski rozrzucone po Czerwonej Wyspie. To nie jest mapa, to zdjęcia prawdziwych miasteczek, prawdziwych wiosek, prawdziwych domów, w których żyją tacy sami ludzie jak my. Jedni, jak pani Thérèse Razafindraketaka, wykształceni, zamożni, pełni zapału, aby pomagać i coś zmieniać w otaczającym świecie, inni zagubieni, nieporadni, nieumiejący wyrwać się z dziedziczonej z pokolenia na pokolenie biedy.

PROŚBA O POMOC

Tym razem bardzo prosimy o pomoc i wsparcie dla pani Teresy – niech dzieło jej życia ma szansę się rozwijać, niech jej szczodrość i szlachetność nie pójdą na marne!

Pieniądze przeznaczone na utrzymanie szkoły i stołówki są przekazywane za pośrednictwem misjonarzy. Wszystko jest skrupulatnie rozliczane, więc nie ma ryzyka, że nasze pieniądze nie dotrą albo że zostaną niewłaściwie wykorzystane.

Chcielibyśmy, aby pomoc dla szkoły w Fialofa nie była jednorazowa, dlatego prosimy o nawet niewielkie, ale systematyczne wpłaty. Może jakaś szkoła albo klasa zechciałaby objąć patronatem swoich rówieśników? Równocześnie prosimy o modlitwę w intencji pani Razafindraketaka oraz jej podopiecznych – uczniów i nauczycieli. Prośmy dla nich o siły do pracy i nauki. Prośmy o wiarę w sens podejmowanych wysiłków, wiarę, która przenosi góry i przez to daje nadzieję na sukces. Prośmy o Boże błogosławieństwo dla tej małej szkolnej wspólnoty na Madagaskarze.

Paulina Dąbrowska-Dorożyńska



Antananarivo. Przejazdźka riksą.

Postawa pani Razafindraketaka budzi głęboki szacunek. Nie każdy zdobyłby się na taki czyn, aby na stare lata, zamiast korzystać ze zgromadzonego majątku, porywać się na budowę szkoły, jej wyposażenie i utrzymanie. Dodatkowo obok szkoły powstała jeszcze stołówka, aby dzieci miały zapewniony choć jeden przyzwoity posiłek, ponieważ w szkole spędzają prawie cały dzień, a wiele z nich, aby do niej dotrzeć i z niej wrócić do domu, musi przemierzyć nawet 10 km! Wszystko to wymaga stałego dopływu pieniędzy. Żywność dla dzieci, materiały edukacyjne, pensje dla opiekunów i nauczycieli, bieżące utrzymanie budynków – to po prostu studnia bez dna.

ODWIERTY STUDNI GŁĘBINOWYCH NA TERENIE ZAMBIJSKIEJ MISJI JEZUITÓW

Dla wielu społeczności na świecie dostęp do czystej wody pitnej jest jednym z największych problemów, zwłaszcza w rejonach wiejskich. Mieszkańcy wielu wiosek często skazani są na używanie wody skażonej i szkodliwej dla zdrowia. Zanieczyszczona woda powoduje wiele chorób, takich jak tyfus, czerwotka czy cholera, ale także inne. Według Światowej Organizacji Zdrowia co roku z powodu chorób wywołanych przez zanieczyszczoną wodę umiera ponad 3,4 miliona osób. Brudna woda jest więc najczęstszą przyczyną chorób i śmierci na świecie.

Zambia jako kraj rozwijający się od dawna boryka się z problemami związanymi z trudnym dostępem do czystej wody. Próbuje jednak na różne sposoby pro-

blemy te rozwiązywać. Biuro Rozwoju przy Prowincji Towarzystwa Jezusowego Zambia-Malawi we współpracy z Referatem Misyjnym Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego stara się pomóc mieszkańcom regionów najbardziej dotkniętych tym problemem i zlikwidować trudności z wodą w wioskach parafii Kanakantapy, w obrębie misji Chikuni i Kasisi. W 2016 roku udało się wykonać 19 odwiertów, dzięki którym do wielu ludzi dociera czysta woda. W misji Chikuni wykonano 8 odwiertów, w Kanakantapa 2, a w Kasisi 9. Mieszkańcy tych regionów mają teraz dostęp do źródlanej wody blisko swoich domów i gospodarstw (w odległości krótkiego spaceru). Poza tym wody jest w wystarczającej ilości i dla ludzi, i dla hodowanych przez nich zwierząt.

Łatwy dostęp do wody pitnej sprawił, że zwiększyła się liczba dzieci regularnie uczęszczających do szkoły, zwłaszcza dziewcząt. Nie muszą one już cho-



Dzięki naszym Przyjaciołom w Polsce parafia św. Andrzeja Kaggwa ma wodę.



Wiercenie studni głębinowej. Maszyna borująca.

dzieć po wodę do odległych strumieni, co wcześniej zabierało im mnóstwo czasu i powodowało częste nieobecności na lekcjach.

Widoczny jest także wzrost działalności gospodarczej. Kobiety, które wcześniej zajmowały się przede wszystkim poszukiwaniem i transportem wody, te-



*Matka z dzieckiem idą po wodę...
Dziękujemy naszym Przyjaciołom w Polsce.*

raz mogą poświęcić się innej działalności, chociażby sprzedaży produktów wytworzonych w swoich gospodarstwach, na przykład rolnych. Dzięki łatwemu dostępowi do wody wielu mieszkańców wspomnianych regionów zainteresowało się uprawą ogródków warzywnych. Przynosi to podwójną korzyść: dostarcza świeżych warzyw i sprzyja zdrowemu odżywianiu, ponadto dają też sezonowe zatrudnienie. Dzięki spożywaniu czystej wody i dzięki lepszym warunkom sanitarnym poprawia się również stan zdrowia lokalnych społeczności. Wszystko to bardzo nas cieszy. Lepsze życie mieszkańców naszych stacji misyjnych jest namacalnym dowodem na to, że „woda jest życiem”. Oni sami często tak mówią.



*Kobieta podlewa warzywa.
Ma wodę dzięki naszym Przyjaciołom w Polsce.*

Nasze działania były możliwe dzięki finansowemu wsparciu polskich Przyjaciół, Darczyńców Referatu Misyjnego Prowincji Polski Południowej. Wyrażamy naszą głęboką wdzięczność wszystkim, którzy podzielili się z nami ciężko zapracowanym groszem i w ten sposób pomogli nam zaspokoić najbardziej podstawowe potrzeby – dostęp do wody pitnej dla mieszkańców naszych misji.

Niech Bóg Państwu błogosławi

*o. Tadeusz Świdorski SJ,
dyrektor Biura Rozwoju
przy Prowincji Towarzystwa Jezusowego
Zambia-Malawi*



LISTY Z KRAJÓW MISYJNYCH

MADAGASKAR

PODZIĘKOWANIA

Madagaskar, 3 kwietnia 2017

DO DARCYŃCÓW W POLSCE

Szanowni Państwo,
 na wstępie mojego listu kieruję od Szanownych Państwa wyrazy ogromnej wdzięczności za otrzymane finansowe wsparcie. Przekazana przez Państwa kwota 1200 euro bardzo nam pomogła podtrzymać funkcjonowanie naszej szkolnej stołówki, zorganizowanej, by móc dożywiać dzieci z ubogich rodzin, oraz zapłacić zaległe czesne dwanaściorga naszych uczniów – sierot. Państwa pomoc okazała się dla nas „kołem ratunkowym” w sytuacji, gdy nasz kraj pogrążyła się w coraz większym ubóstwie.

Ostatnio, konkretnie w październiku 2016 roku, region Itasy, w którym znajduje się także nasza wioska Fialofa Ifanja, został dotknięty klęską suszy. Mieszkańcy tego regionu to w większości rolnicy. Dla nich susza okazała się szczególnie dotkliwa, spowodowała bo-

wiem duże opóźnienie w rozpoczęciu prac polowych, szczególnie sadzenia ryżu. Zaraz po suszy dotknęło nas drugie nieszczęście – cyklon. Szalejąca z ogromną prędkością wichura niszczyła wszystko, co napotykała na swojej drodze, a towarzyszące jej ulewy zatapiały i niszczyły nasz położony w dolinie region. W ten sposób zostały zniszczone opóźnione już z powodu wcześniejszej suszy uprawy.

Poniżej podaję sprawozdanie pokazujące, na co wydaliśmy otrzymaną od Państwa kwotę 1200 euro.

Do naszej szkoły uczęszcza obecnie 93 uczniów; 50 z nich pochodzi z bardzo ubogich rodzin, w tym 12 to sieroty. Wszyscy uczniowie otrzymują w szkole, na początku każdego tygodnia, posiłek składający się głównie z ryżu i fasoli. 50 najbiedniejszych uczniów otrzymuje ponadto codzienny podwieczorek, ponieważ przychodzą oni do szkoły bez śniadania. 12 sierotom opłacałam także czesne za szkołę. W tabeli zostały wyszczególnione wszystkie wydatki.

WYDATKI W DRUGIM TRYMESTRZE, 9 I – 7 IV 2017 ROKU

Nr	Wyszczególnienie	Liczba dni	Liczba uczniów	Wartość w euro na jednego ucznia	Całkowita suma w euro
1.	Posiłek w porze obiadowej (ryż i fasola)	14	93	0,8	1042
2.	Podwieczorek (kasza kukurydziana)	60	50	0,14	420
	RAZEM				1462

Czesne 12 sierot opłacałam z własnych oszczędności (1,5 euro x 12 uczniów x 3 miesiące = 54 euro) [czesne w szkole pani Teresy jest symboliczne, by móc zapłacić bardzo skromne pensje nauczycielom; pani Teresa, emerytowana nauczycielka, uczy w swojej szkole za darmo; w innych szkołach prywatnych na Madagaskarze czesne wynosi od 8 do 12 euro miesięcznie, w zależności od szkoły oraz klasy, do której dany uczeń

uczęszcza, zazwyczaj im wyższa klasa, tym wyższe czesne – przyp. red.].

Świadoma aktualnej sytuacji dzieci w buszu mam wiele pomysłów, jak im pomóc, lecz brakuje mi środków na ich realizację. Mimo to usiłuję zrobić, co w mojej mocy, by polepszyć życie dzieci, które „zwerbowałam” do college’u Mampitsoa, któremu Szanowni Państwo raczyli pomóc. Obecnie poświęcę się pra-



Biedne, głodne, ale zawsze uśmiechnięte.

cy w tym college'u, ponieważ właśnie przechodzę na emeryturę.

Jeśli Czcigodni Państwo będą mogli nam jeszcze pomóc, będziemy za to ogromnie wdzięczni – ja wraz z pracownikami szkoły – ponieważ z powodu różnych okoliczności i przeszkód nie jesteśmy w stanie sami zapewnić naszej szkole prawidłowego funkcjonowania. Mamy nadzieję, że Państwo nas nie opuszczą i nadal będą nam łaskawie pomagać.



Dzieci podczas posiłku w szkole Mampitasoa.

Dziękując za dotychczasową pomoc, proszę o jej kontynuację.

Pozdrawiamy wszystkich Państwa serdecznie

*Thérèse Razafindraketaka
e-mail: therezkely@gmail.com*

PROŚBY

Witam Ojca,

Właśnie przed chwilą odwiedziłem Waszą stronę internetową, na której przeczytałem, że wspomagacie kilka szkół na Madagaskarze. Niesiecie pomoc w edukacji dzieci, szczególnie z ubogich rodzin, dla których – z racji dużego ubóstwa – dostęp do edukacji pozostawał zamknięty. Ośmielony Waszą działalnością charytatywną na rzecz potrzebujących postanowiłem skierować do Ojca poniższą prośbę.

Proszę jednak pozwolić, że najpierw się przedstawię. Nazywam się Lalason Joël Parfait Raderandrainy. Jestem księdzem w Zgromadzeniu Braci Mniejszych

Kapucynów. Od trzech lat pracuję w katolickiej szkole pw. św. Franciszka z Asyżu w Fianarantsoa na Madagaskarze. Od trzech lat pełnię funkcję dyrektora szkoły. W mojej dotychczasowej posłudze doświadczyłem, jak duże jest ubóstwo społeczeństwa naszego regionu. Wiele rodzin nie jest w stanie płacić czesnego za szkołę, do której uczęszczają ich dzieci. W konsekwencji wielu uczniów musi opuścić szkołę w trakcie roku szkolnego. Nie są w stanie kontynuować nauki nie tylko dlatego, że nie opłacili szkoły, ale także dlatego, że ich rodziców nie stać na kupno dla nich niezbędnych przyborów szkolnych, jak zeszyty, ołówki, pióra i inne.



College pod wezwaniem św. Franciszka z Asyżu.



Uczniowie wchodzący do klasy.

W ciągu trzech lat mojej posługi starałem się pa-trzeć przez palce na owo niepłacenie chesnego przez niektórych uczniów. Niektórzy rodzice mogli zapłacić tylko część chesnego. Jednak nasza sytuacja bardzo się pogorszyła. Wskutek niepłacenia chesnego załamał się budżet szkolny. Nie możemy już więcej zamykać oczu na niezapłacone chesne, ponieważ co miesiąc musimy wypłacić pensje naszym pracownikom (nauczycielom), którzy muszą przecież utrzymywać z chesgo swoje rodziny. Musimy też zaopatrywać szkołę w potrzebne materiały dydaktyczne, mieć pieniądze na nieodzwonne naprawy itd. Nie mamy czym zapełnić powstałych dziur budżetowych. Dlatego pilnie poszukujemy finansowego wsparcia dla naszych uczniów, którzy bardzo chcą się uczyć.

Zwracam się więc do Ojca z gorącą prośbą o pomoc dla naszych uczniów. Czy w Ojca kraju znaleźćliby się dobrzy i miłosierni ludzie, którzy zechcieliby pośpieszyć z pomocą naszym uczniom, biorąc udział w programie „adopcji na odległość” – w programie pomocy dzieciom z ubogich rodzin?

W naszej szkole mamy również szkolną stołówkę. Wiele dzieci w porze obiadowej nie idzie na obiad do domu, ale pozostaje w szkole ze względu na odległość, a także panującą w ich rodzinach biedę. Prosilibyśmy również o pomoc w zaopatrzeniu stołówki szkolnej [na Madagaskarze w college'ach lekcje trwają od 7.30



Uczniowie w klasie.

rano do 16.30 po południu; od 11.45 do ok. 14.00 trwa przerwa, w czasie której uczniowie idą „na obiad” do domu – przyp. red.].

Z góry bardzo dziękujemy za okazaną nam pomoc.

Nasza placówka to szkoła podstawowa wraz ze szkołą średnią (liceum) [na Madagaskarze szkoła podstawowa trwa 5 lat, szkoła średnia I cyklu 4 lata i szkoła średnia II cyklu, liceum, 3 lata – przyp. red.].

Z wyrazami szacunku i z wdzięcznością za okazane zainteresowanie naszą sytuacją.

O. Joël Parfait,
dyrektor katolickiej szkoły
pw. św. Franciszka z Asyżu

Drogi Ojcze, dzień dobry!

Wysłałem Ojcu kilka zdjęć, które pokazują rzeczywistość, w jakiej żyją nasi uczniowie i ich rodzice. Większość naszych uczniów pochodzi z buszu. Nie mieszkają ze swoimi rodzicami, lecz na stacjach. Ponieważ chcą się uczyć, w pobliżu liceum wynajmują sobie jakiś „kącik” na mieszkanie. Ze względu na ubóstwo rodziców wielu uczniów nie jest w stanie ukończyć szkoły. Nie mają pieniędzy na opłacenie chesnego w szkołach prywatnych. W szkole państwowej nato-

miast jest bardzo niski poziom nauczania, który nie daje możliwości dalszej edukacji. Dlatego jeszcze raz proszę o pomoc dla naszych dzieci i naszej szkoły, aby mogła dalej normalnie funkcjonować. Mam nadzieję, że Ojciec opublikuje naszą prośbę i opowie o całej naszej sytuacji. Bardzo Ojcu dziękuję. Do widzenia. Szczęść Boże!

Z braterskim pozdrowieniem

o. Joël Parfait,
dyrektor Liceum św. Franciszka z Asyżu,
Fianarantsoa, Madagaskar



Najmłodsi uczniowie college'u.



Stołówka szkolna.

KONKURS LITERACKI

BŁOGOSŁAWIONY JAN BEYZYM

TO BYŁ DZIEŃ OJCA BEYZYMA W KRAKOWIE

To był dobry dzień! Najpierw droga do Krakowa, aby w bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa, przy relikwiach bł. Ojca Jana Beyzyna, modlić się o jego kanonizację. Później krótki spacer i rozświetlony wiosennym słońcem Salon Radziwiłłowski. Było nam razem bardzo dobrze: laureaci Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „Polski Samarytanin – Ojciec Jan Beyzym” oraz ich opiekunowie merytoryczni, rodzice, przedstawiciele organizatorów. Szybko okazało się, że łączy nas bardzo wiele, mimo różnicy wieku i doświadczeń. Wszyscy poznaliśmy bliżej życie i działania Ojca Beyzyna i chyba to On czuwał nad nami w tym dniu...



W bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie przy ołtarzu bł. Jana Beyzyna.

Do dalekiego Madagaskaru – miejsca posługiwania bohatera konkursu – przeniosła nas gawęda ojca Czesława H. Tomaszewskiego, misjonarza, który obrazowo przedstawił codzienność afrykańskiego ucznia. Ojciec Czesław, który wiele lat pracował na Czerwonej Wyspie i jest w stałym kontakcie z misjonarzami dzięki biuletynowi „Misyjnym Szlakiem”, dokładnie zna wyzwania pracy misjonarza wśród ubogich i często pozbawionych nadziei mieszkańców Madagaskaru.

Z Afryki wróciliśmy jednak do Krakowa, aby z wielką radością po krótkiej prezentacji przypomi-



nającej kolejne etapy konkursu ogłosić wyniki. Wyciekawiany, zwłaszcza przez najmłodszych, czas gratulacji oraz wręczania dyplomów i nagród przebiegał w rodzinnej atmosferze. Dodatkową pamiątką po spotkaniu z Ojcem Beyzymem będą także dyplomy, bo zostały przygotowane z wykorzystaniem fotografii ramy wyrzeźbionej przez Misjonarza. Były także wspólne fotografie, a uśmiechy na twarzach dzieci oraz dobre słowa dorosłych pozwalają mieć nadzieję, że było warto!

Gala laureatów, podobnie jak rok wcześniej podczas rozdania nagród zwycięzcom konkursu plastycznego, odbyła się w salach Fundacji „Zawsze Warto”. Serdecznie dziękujemy!

Marta Janeczek



Gala laureatów w sali Fundacji „Zawsze Warto”.

JAK ZWYKŁY CZŁOWIEK DOSŁOWNIE ZREALIZOWAŁ EWANGELICZNY IDEAŁ

„Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13)

*Bł. Jan Bezym, posługacz trędowatych,
którego przyjaciółmi stali się najubożsi,
a on faktycznie do końca ich umiłował (J 13, 1).
Samarytanin, który leczył
nie tylko ciało, ale i duszę.*



Rodzice Jana Bezyma.



Ojciec Jan przywracał chorym nadzieję i godność. Był jednym z nich.

DZIECKO WOŁYŃSKIEJ ZIEMI

15 maja 1850 roku w majątku Bezymy Wielkie przyszedł na świat syn Jana i Olgi Bezymów. Chłopiec na chrzcie św. przyjął imię po ojcu. Dzieciństwo i młodość Janka to świetny przykład na to, jak bardzo czas trudów i wyrzeczeń potrafi zahartować młodego człowieka. Cierpienia, które dotknęły Polskę podczas rozbiorów, nieudanych powstań, nie ominęły również rodziny Bezymów. Był rok 1863 – wybuchło powstanie styczniowe – młody Jan ma zaledwie 13 lat. Dwór w Onackowcach, miejsce zamieszkania Bezymów, zostaje przeszukany i doszczętnie spalony przez Kozaków, a ojciec Jana za udział w powstaniu został zaocznie skazany na śmierć. Żeby ująć z życiem, musiał uciekać. Znalazł schronienie u przyjaciół w Porudnie, gdzie został zatrudniony jako zarządca majątku. Matka z dziećmi została na Wołyniu.

To na barkach Janka spoczywała część odpowiedzialności za losy rodziny. Był bardzo uczynnym, mądrym chłopcem, pomagał matce w opiece nad czwór-

ką młodszego rodzeństwa oraz w prowadzeniu domu. Różnymi siłami starał się reperować skromny rodzinny budżet, udzielał korepetycji, często zlecano mu również przepisywanie urzędowych dokumentów, gdyż miał bardzo ładny charakter pisma. Pieniądze, które zarobił w ten sposób, w części przysyłał żyjącemu w nędzy ojcu. Kiedy była potrzeba, rąbał drewno, kosił zboże, pomagał w różnych pracach polowych.

CZASY DORASTANIA DO POWOŁANIA

Ciężkie warunki nie były jednak w stanie przytłumić zalet szlachetnego, dobrego i młodego ducha Bezymy. Przeciwnie, ten jakże prawy młodzieniec wraz z upływem lat coraz bardziej dorastał do przyszłego powołania. Nie przywiązywał wagi do pięknych ubiorów, wyszukanej elegancji. Nie bawiły go również popularne rozrywki. W liście do wuja z prośbą o rodzinną fotografię podkreślał, aby jedna z jego sióstr ciotecznych, przyjaciółka, jak i powiernica z lat dziecińczych, „nie miała na sobie żadnych modnych kłaków”, bo chciałby mieć taką na zdjęciu, jaką znał. Kiedy prze-



Jaś Bezym z rodzeństwem i wujem.

prowadzili się, wraz z matką i rodzeństwem, do Kijowa, Janek poszedł do gimnazjum, zastanawiając się nad wyborem życiowej drogi. Trudno powiedzieć, kiedy usłyszał Jezusowy głos: „Ty pójdz za Mną”, bowiem nikomu nie zwierzał się ze swoich marzeń i planów.

DECYZJA DOJRZAŁA, JEZUS OSTATECZNIE USŁYSZAŁ: „TAK”

Gdy Jan zdecydował się wstąpić do zakonu, chciał osobiście powiadomić o tym ojca. W chłopskim przebraniu przekroczył granicę z Austrią i dotarł aż do Prudna. Rodzic nie tylko pochwalił jego zamiary, ale ponoć to on podsunął synowi myśl, aby drogi do stanu duchownego poszukał w Towarzystwie Jezusowym. 10 grudnia 1872 roku Jan Beyzym jako dwudziesto-dwuletni mężczyzna zapukał do furty jezuickiego klasztoru w Starej Wsi, koło Brzozowa. Tam został przyjęty do nowicjatu, gdzie przez dwa lata pomagał potrzebującym, kształcił się, kształtował również swojego ducha. Przez następny rok opiekował się młodzieżą studiującą w Tarnopolu, później został wysłany do Krakowa, gdzie odbył studia teologiczne. W roku 1881 przyjął święcenia kapłańskie z rąk bpa Albina Dunajewskiego.

A PO ŚWIĘCENIACH

Młodego Ojca Beyzima ponownie wysłano do Tarnopola. Nadal sprawował opiekę nad młodzieżą w tamtejszym konwiktie. Uczył języka francuskiego i rosyjskiego, a potem został zastępcą prefekta generalnego. W Starej Wsi szczegółowo zapoznał się z regułami zakonu i odprawił 30-dniowe rekolekcje św. Ignacego, co przygotowało go do pracy apostołskiej. W roku 1886 w Tarnopolu złożył ostatnie, wieczyste śluby zakonne.

ULUBIENIEC CHYROWSKIEJ MŁODZIEŻY

Przeniesiono go do Chyrowa, gdzie mieściła się jedna z najlepszych polskich szkół, prowadzona przez jezuitów. Był to ogromny gmach mieszczący szkołę podstawową i średnią, konwikt oraz zespół obiektów sportowych. Kadre stanowili wybitni, wszechstronnie wykształceni nauczyciele. Tutaj oprócz nauczania języków powierzano Ojcu również opiekę nad szkolną lecznicą, doceniając jego zamiłowanie do niesienia pomocy potrzebującym. W czasie wolnym Ojciec Jan rzeźbił figurki, krzyże, rami do obrazów, tworzył piękne klatki i budki dla ptaków. Właśnie on wprowadzał

w tajniki sztuki Antosia Wiwulskiego, z ręki którego wyszedł Pomnik Grunwaldzki stojący dziś na placu Jana Matejki w Krakowie. Ojciec Beyzym był dla chyrowskiej młodzieży prawdziwym wychowawcą. Chłopcy kochali jego pogadanki historyczne, bajki i legendy, których mogli słuchać godzinami. Chętnie dzielili się z nim swoimi radościami, troskami, kłopotami. Ojciec był strażnikiem wszystkich najskrytszych tajemnic chłopców. Po lekcjach często spotykali się na wesołych gawędach, które Adam Grzymała-Siedlecki, późniejszy krytyk literacki i dramaturg, tak wspomina: „Wszyscy dawniejsi wychowankowie z Chyrowa z biegiem lat zapominali stopniowo to, czego się uczyli o wojnach punickich czy o prawie Faradaya – ale do końca życia nie zapomną bajek i powiastek o Beyzyma”.

DECYZJA ŻYCIA

Mimo iż praca z młodzieżą dawała Ojcu Janowi wiele satysfakcji, miał wątpliwości, czy Chyrów jest tym właściwym dla niego miejscem na ziemi. Z wydanictw katolickich dowiedział się o misjach wśród trędowatych. Przejęty ich tragedią wciąż zastanawiał się nad tym, w jaki sposób mógłby im pomóc. W końcu uznał, że wśród nich będzie mógł najlepiej wypełnić swe posłannictwo. Ojciec Jan jako 48-latek powinien przygotowywać się raczej do życiowej stabilizacji, on jednak postanawia skierować do przełożonych prośbę o wysłanie go na dalekie misje.

MIAŁY BYĆ INDIE, JEST MADAGASKAR

Postanowił napisać listy do generała zakonu i prowincjała. Odpowiedź nadeszła po kilku miesiącach. Generał wyznaczył mu miejsce pracy w leprozorium



W leprozorium Ambahivoraka.

w Indiach. Radość trwała jednak krótko, ponieważ okazało się, że nie może tam pojechać z powodu wieku i braku znajomości języka angielskiego. Mimo to nie poddał się nawet przez chwilę i nadal zabiegał o pracę na wymarzonych misjach. Wreszcie się udało. Zapadła decyzja: Madagaskar!



Przy umierającym.

Ojciec Beyzym pożegnał Polskę na zawsze 17 października 1898 roku. Długa i trudna podróż zakończyła się 2 grudnia 1898 roku, wtedy Ojciec Jan po raz pierwszy stanął na czerwonej ziemi. Wrażenie pierwszej wizyty w schronisku dla trędowatych w Ambahivoraka omal nie zważyło go z nóg. Nie przypuszczał, że aż w tak wielkiej nędzy mogą żyć trędowaci. W barakach bez okien i podłóg przebywało ok. 150 pacjentów. Część z nich leżała po prostu w błocie. Jedyną pomocą, jaką otrzymywali, była opieka francuskich misjonarzy, lecz ta ograniczała się tylko do dostarczania niewielkich racji ryżu i raz do roku płachty płótna spełniającej rolę odzieży.

MIESZKAŁ Z TRĘDOWATYMI

Misjonarze mieszkali w stolicy kraju, a do chorych na trąd dojeżdżali tylko z żywnością lub posługą duchową. Ojciec Polak postanowił zmienić ten zwyczaj i na stałe zamieszkał przy leprozorium w wybudowanej specjalnie dla niego, skromnej chatce. Ojciec



W leprozorium Ambahivoraka, z trędowatymi dziećmi.

Beyzym starał się, jak tylko mógł, aby poprawić warunki bytowe chorych. Zebrał o pieniądze na lepsze wyżywienie, własnymi rękami reperował ich baraki. Aby spowiadać swych podopiecznych i nieść im posługę duchową, rozpoczął intensywną naukę miejscowego języka. Po wysiłkach trwających zaledwie pół roku odnotował pierwszy sukces! Żaden z pacjentów nie umarł z głodu, co wcześniej było częstym zjawiskiem. Gwałtownie zmalała również liczba zmarłych na trąd.

POMOC Z BLISKA

Wystarczyła mała poprawa życiowych warunków, niewiele większe racje żywnościowe, dbanie o porządek, a efekt był ogromny. Trędowaci wreszcie poczuli, że nie są sami ze swoją chorobą. Wreszcie spotkali osobę, która wyciągnęła do nich pomocną dłoń, która nie rzucała tylko garści ryżu, ale podawała pożywienie do ust, opatrywała rany i pomagała podnieść się na posłaniu.

BUDUJEMY SZPITAL!

Od samego początku pobytu na Madagaskarze Ojciec Beyzym marzył o budowie szpitala dla trędowatych. Polak po licznych oporach i trudach zbierania funduszy na miejscu oraz we Francji zaczął szukać wsparcia również w ojczyźnie. Prośbę o pomoc umieszczał zarówno w listach do czasopisma „Misje Katolickie”, jak i w korespondencjach do osób prywatnych. Szczodrość Polaków pozytywnie zaskoczyła misjonarza. Okazało się, że w kraju nękanym własnymi problemami nie brakuje osób gotowych podzielić się swoimi, nierzadko skromnymi środkami do życia, z potrzebującymi na odległym Madagaskarze.

Wyjątkową pomocą obdarzyła go bł. Maria Teresa Ledóchowska, która dla działalności misyjnej i walki z niewolnictwem porzuciła karierę damy dworu



Budowa Marany.



W jadalni w Maranie.

w Salzburgu. Na misje na Madagaskarze przekazała całkiem spore datki pieniężne oraz najpotrzebniejsze przedmioty użytku codziennego i szaty liturgiczne. Dawni wychowankowie również nie odmówili wsparcia. Jeden z chłopców zorganizował nawet loterię fantową, z której zyski przeznaczono dla podopiecznych Ojca. Tylko raz Ojciec Jan otrzymał list z „dobrą radą”, by wytruć lub wystrzelać trędowatych, co bardzo go oburzyło.

Gdy Ojciec Bezym zgłosił pomysł budowy szpitala przełożonym, pomimo wyrażonej zgody, nikt nie wierzył w powodzenie jego projektu. Dzięki Bogu, zbiórka funduszy przyniosła imponujące efekty. Po wielu trudnościach związanych ze znalezieniem miejsca pod budowę, wreszcie zapadła decyzja, że szpital powstanie w Maranie opodal miasta Fianarantsoa. Dla opiekuna oznaczało to rozłąkę z podopiecznymi. Trudno było mu opuścić swe „czarne pisklęta”. Ojciec Bezym na miejsce swej nowej posługi przebył pieszo blisko 400 km. W Maranie zaopiekował się niewielkim schroniskiem dla trędowatych założonym przez jezuitów francuskich. Największym jego zmartwieniem była jednak budowa szpitala. Chorzy dotychczas przebywali w leprozoriach we wspólnych pomieszczeniach bez względu na płeć. Jednak Ojciec Bezym kategorycznie domagał się, aby szpital prowadzono według wzorów europejskich – z osobnymi pomieszczeniami dla kobiet i mężczyzn.

OSIĄGNIĘTY CEL

Dyskusje i wątpliwości spowalniały budowę. W końcu po 8 latach ciężkiej pracy szpital w Maranie oddano do użytku. Obiekt został uroczystie poświęcony 16 czerwca 1911 roku. Dokładnie dwa miesiące później na oddziały przybyli pierwsi pacjenci. Przy chorych pomagały siostry ze Zgromadzenia św. Józefa z Cluny we Francji.

POWIEDZIAŁ: „TO NIC W PORÓWNIANIU Z MĘKĄ CHRYSZTUSA”

Niedługo cieszył się swoim dziełem Ojciec Bezym. Rok później jego stan zdrowia poważnie się pogorszył. Wyczerpanie organizmu nieustanną pracą ponad siły dawało o sobie znać. Kłopoty z sercem, ataki febry, błonica, astma, zwapnienie żył. Choroby, jedna po drugiej, atakowały zmęczone ciało sześćdziesięciolatka. W ostatni miesiąc cierpienia, gdy było już naprawdę bardzo źle, nasz altruista powtarzał, że „to nic w porównaniu z męką Chrystusa”.



Po śmierci.

Swojego ducha w ręce Ojca oddał 2 października 1912 roku nad ranem. Fakt ten odnotowały malgaskie gazety. Wzmianki o jego śmierci ukazały się również w wielu pismach na całym świecie. Podziw dla heroicznej postawy i niezwykłej pracy polskiego misjonarza był ogromny. Ojciec Jan Bezym stał się samarytaninem w czasach niewoli swego narodu. Potrafił dostrzec cierpienie innych i pochylać się z ojcowską troską nad swoimi podopiecznymi spragnionymi ciepła i miłości.

OJCIEC BEZYM WCIAŻ W NASZYCH SERCACH

W 1937 roku trędowaci, którzy czcili pamięć o nim, mimo że nie znali go osobiście, wystąpili do Stolicy Apostolskiej o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego. W tym samym czasie, w 25. rocznicę odejścia misjonarza, również w Polsce podniosły się głosy postulujące rozpoczęcie starań o wyniesienie „apostoła odrzuconych” na ołtarze. Pierwsze inicjatywy zostały jednak przerwane wybuchem II wojny światowej. Na krótko przed wyborem na Stolicę Piotrową Papieża Polaka oficjalny wniosek złożyli księża jezuita z Prowincji Polski Południowej. Wreszcie w 1984 roku w Kurii Metropol-

talnej w Krakowie w obecności ks. kard. Franciszka Macharskiego doszło do otwarcia procesu kanonicznego. W grudniu 1993 roku w Maranie dokonano ekshumacji doczesnych szczątków Ojca Beyzyna, by przenieść je do kaplicy w szpitalu dla trędowatych. Do Krakowa przybyła relikwia Ojca Beyzyna – prawe ramię. W październiku 1994 roku umieszczono ją w bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie przy ul. Kopernika. Do ukończenia procesu beatyfikacyjnego potrzebny był tylko cud dokonany za wstawiennictwem kandydata. Taki cud zdarzył się w 1997 roku, gdy młody krakowianin w wyniku wypadku samochodowego doznał uszkodzenia wszystkich narządów wewnętrznych. A 13 marca 2002 roku ks. kard. Macharski podpisał akt dochodzenia kanonicznego w sprawie cudownego uzdrowienia młodego mężczyzny. Akta zostały przekazane do Rzymu i poddane analizie lekarzy i teologów. Ich pozytywne opinie były niezbędne do beatyfikacji Ojca Beyzyna. Ostatecznie na ołtarze został wyniesiony 18 sierpnia 2002 roku podczas Mszy na krakowskich Błoniach.



Beatyfikacja. Cztery obrazy przysług Błogosławionych.

Beatyfikacji czterech Sług dokonał wówczas Ojciec Święty Jan Paweł II. Wśród beatyfikowanych byli również abp Zygmunt Szczęsny Feliński, ks. Jan Balicki i s. Sancja Janina Szymkowiak. W czasie beatyfikacji miałam roczek, a moi rodzice uczestniczyli w tej Mszy na krakowskich Błoniach. Z Ojcem Beyzymem ponownie spotkałam się na koncercie jubileuszowym 70-lecia POSM II st. im. Fryderyka Chopina w Krakowie, mojej obecnej szkoły.

Pozwoliłam sobie cofnąć się do czasów, w których Ojciec Beyzym pracował na Madagaskarze, i zadałam mu kilka pytań:

- **Ojciec, co zabrałeś ze sobą, wyjeżdżając na Madagaskar?**

- Zabrałem niewiele. Wśród moich bagaży były siekiery, piły, młotki, dłuta rzeźbiarskie, lekarstwa, materiały opatrunkowe, przedmioty domowego użytku, pościel itp. Jednak najważniejszym bagażem był mały pomalowany na brązowo kuferek.

- **Co miałeś, Ojciec, w tym kufrze?**

- Skarb największy na świecie – był nim obraz.



Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w wyrzeźbionej własnoręcznie ramie.

- **Kto był na tym obrazie?**

- Pokażę ci go...

- **To twoja matka?**

- Tak. To jest moja Najdroższa Matka. Przywiozłem tu Jej portret, żeby zawsze była przy mnie.

- **Ty jesteś biały, a ona ma czarną twarz. To naprawdę twoja matka?**

- Tak to moja Materka.

Ucałował obraz i włożył go z powrotem do kufereka.

- **Ojciec, jak znaleźć swoje prawdziwe powołanie?**

W jaki sposób zawsze dochodzić do celu?

- Trzeba się pomodlić, żebyśmy szczęśliwie doszli.

- **Dlaczego nigdy nie poddawał się Ojciec i bezustannie walczył o budowę tego szpitala?**

- Ani św. Ignacy, ani św. Teresa milionów nie mieli, a mimo to domów dla biedaków pozakładali wiele. Mogliśmy i my, ufając miłosierdziu Bożemu.

- **Ojciec nie brzydziłeś się cuchnących ran trędowatych?**

- Byli chorzy i bezradni. Chorym trzeba pomagać. Bóg jest jeden i wszyscy jesteśmy Jego dziećmi, oni też.

Syn ziemi wołyńskiej, samarytanin, który prawdziwie oddał życie za swoich przyjaciół...

Autorka reportażu: Anna Kordaszewska, uczennica Państwowej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej II st. im. Fryderyka Chopina w Krakowie.

Opiekun merytoryczny: Agata Skotniczna, nauczyciel Szkoły Podstawowej im. Marii Konopnickiej w Raclawicach.

WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI

MAJÓWKA W INTENCJI MISJI... PRZY UL. ŁANOWEJ 39



„Matko Najświętsza, Matko Kościoła, Ty prośby nasze wysłuchujesz i potrzebne łaski wypraszasz. Ufam, że do serca swego zechcesz i tę przytulić. Klęcząc u stóp Twoich, pragniemy każdego dnia maja, wzywając imienia Twojego w Litani Loretańskiej, prosić w intencji misji i misjonarzy Kościoła Pana naszego, Jezusa Chrystusa, oraz o pokój na świecie. Zechciej korne prośby nasze przyjąć i u Syna swego za nimi orędownąć”.

Takie słowa widniały na deklaracji, którą podpisało kilkadziesiąt osób – mieszkańców czterech Domów Pomocy Społecznej mieszczących się przy ulicy Łanowej w Krakowie. Swoje przywiązanie do Matki Bożej zapragnęli wyrazić w sposób szczególny 5 maja 2017 roku podczas Misyjnej Majówki. Nabożeństwo zostało zorganizowane przez koordynatorów projektu „Sercem Wspieram Misję” Jacka Wróbla, piszącego te słowa Janusza Rojka oraz Elżbietę Sieję, dyrektora DPS przy ul. Łanowej 39. Miejszem modlitewnego spotkania stał się „brzozowy gaj” przy tymże Domu.

Podobnie jak podczas zeszłorocznej majówki pogoda stała pod znakiem zapytania i to ogromnym. Wszyscy, którzy wiedzieli o tym wydarzeniu, byli przekonani, że w plenerze się nie uda... A jednak! Znikły chmury zwiastujące deszcz, nawet słońce dało o sobie znać. Jak się później okazało, czas realizacji był jedynym pogodnym w ciągu całego dnia. Niektórzy z obecnych żartowali, mówiąc, że to jakiś układ z Niebem, a Jacek i ja dziękowaliśmy za piękne niebo: Chwała Panu i Tobie, Matko nasza!

Nabożeństwu przewodniczył domowy kapelan ks. Eugeniusz Kowalski. Włączyła się w nie parafialna

organistka pani Iwona Lis. Na Majówkę przybył również kapelan DPS Łanowa 41 i 43 ks. Antoni Bąk. Po części modlitewnej o swoich doświadczeniach opowiedział ojciec misjonarz Jakub M. Rostworowski, jezuita, który przyjechał z Zambii. Każdy, kto słuchał jego opowieści, musiał zobaczyć tę ogromną pracę, jaka jest wykonywana z dala od tego, co nazywa się cywilizacją, mógł zanurzyć się w trud codziennej posługi i poczuć radość z sukcesów, jakie są odnoszone na polu ewangelizacji przez tych, którzy zostali posłani na misyjne szlaki.

Odczytany został również list ks. Marcina Wróbla ze Zgromadzenia Księżych Misjonarzy, który swoje posłanie wypełnia w Papui-Nowej Gwinei. Księdza Marcina poznaliśmy w zeszłym roku. Przesłał i tym razem słowa zapewniające, że czas spędzony na modlitwach w intencji misji i misjonarzy jest potrzebny. Napisał: „One mają wielkie znaczenie. Bo nasza misja tutaj opiera się na waszej modlitwie i pamięci o nas i od tej modlitwy się zaczyna”.



Majówka w intencji misji.

Niezwykłym dopełnieniem wspólnego majowego spotkania była obecność relikwii błogosławionych męczenników peruwiańskich ojców Michała i Zbigniewa. Każdy mógł uczcić je pocałunkiem, pokłonić się. Możliwe to było dzięki zaangażowaniu i otwartości ojców franciszkanów, w tym brata Dariusza Gaczyńskiego OFMConv, który był gościem już paru wydarzeń organizowanych w ramach „Sercem Wspieram Misję”. Każdy z uczestników otrzymał materiały doty-



Gawęda misjonarza z Zambii, o. Jakuba M. Rostworowskiego SJ.

częce Błogosławionych oraz relikwie II stopnia w postaci obrazka z fragmentami materiałów z ich ubrań.

Podczas tego majowego bycia razem, przy akompaniamencie gitary, obecni radośnie śpiewali pieśni religijne, wśród nich i te poświęcone Matce Bożej. Oprócz duchowych doznań nie zabrakło czegoś dla ciała – tym czymś był poczęstunek domowym ciastem i herbatą. To majowe spotkanie z pewnością na długo pozostanie w pamięci. Wiele pamiątek i wiele przeżyć. Każdy przeżywał na swój sposób. To wiel-



Uczczenie relikwii bł. męczenników peruwiańskich ojców Michała i Zbigniewa.

ki dar, że mogliśmy być razem, wspólnie modlić się w intencji tego wielkiego misyjnego dzieła Kościoła i wypraszać potrzebne łaski.

Szczęść Boże!

W imieniu realizatorów projektu

*Janusz Rojek,
instruktor ds. kulturalno-oświatowych DPS*

„ADOPCJA SERCA” W CHICAGO

Kiedy pierwszy raz usłyszałam hasło „Adopcja Serca”, pomyślałam: „Jak można adoptować serce?”. A jednak można! Swoim sercem otwartym na ubóstwo i krzywdę innych. „Adopcja Serca” to szansa na poprawę warunków życia i dostęp do nauki podopiecznych z krajów afrykańskich, takich jak: Malawi, Zambia, a także Madagaskar oraz państw Azji Środkowej, na przykład z Kirgizji. W krajach tych pracują polscy jezuici.

„Adopcja Serca” to adopcja na odległość. Oznacza dobrowolne zobowiązanie ofiarodawcy do niesienia pomocy zarówno materialnej, jak i modlitewnej konkretnemu dziecku, znanemu z nazwiska i imienia. Dobrowolne zobowiązanie do uiszczania wpłat umożliwia naukę i zapewnia wyżywienie adoptowanemu dziecku. Zobowiązanie adopcyjne jest zawierane przynajmniej na jeden rok, z możliwością przedłużenia na kolejne lata. W przypadku zmiany sytuacji życiowej osoby, która podjęła się wziąć w opiekę dane dziecko, istnieje możliwość rezygnacji ze zobowiązania, wcześniej jednak należy powiadomić o tym ad-

ministratora akcji „Adopcja Serca”. Bardzo prosimy, aby uczynić to natychmiast, w miarę możliwości jeszcze przed podjęciem ostatecznej decyzji o rezygnacji z dalszego udzielania pomocy powierzonemu sobie



Wolontariuszki działające przy Jezuickim Ośrodku Milenijnym w Chicago.



Akcja „Adopcja Serca” w Chicago.

dziecku. Umożliwi to jak najszybsze znalezienie nowej osoby, która będzie kontynuować pomoc w tym konkretnym przypadku.

Akcja ta zatacza coraz szersze kręgi, ponieważ nie brakuje ludzi dobrej woli i miłosiernego serca.



W ostatnią niedzielę lutego 2017 roku, w Jezuickim Ośrodku Milenijnym w Chicago, przeżywaliśmy rozpoczęcie kolejnej edycji „Adopcji Serca” na nowy rok. W tym dniu ponad 20 dzieci znalazło „rodziców adopcyjnych”. To powód do wielkiej radości i wdzięczności Bogu, że mimo różnych trosk znajdują się ludzie, którzy tak ochoczo i z sercem gotowym do poświęcenia podejmują „Adopcję Serca”. Pamięć o adoptowanym dziecku pozwala szerzej spojrzeć na swoje problemy i problemy swojego środowiska. W zetknięciu się z ubóstwem i brakiem środków do zaspokojenia podstawowych potrzeb życiowych dzieci w krajach misyjnych nasze problemy stają się jakoś wyjątkowo małe: mogą wywołać tylko uśmiech na twarzy i zrodzić przekonanie, że ze swoimi problemami nie możemy się z nimi porównywać.

„Adopcja Serca” to także wolontariusze, którzy w sposób niewidoczny, ale z pełnym poświęceniem wspierają to dzieło poprzez przyjmowanie wpłat, ich ewidencję czy kontakt z „rodzicami adopcyjnymi”. Ich prace zainicjował ojciec Czesław Tomaszewski, jezuita, który przed kilkoma laty, będąc w Chicago, zapoczątkował to dzieło na ziemi chicagowskiej.

Dziękujemy wszystkim, którzy zobowiązali się do duchowej i materialnej opieki nad adoptowanym dzieckiem, bo to dzięki nim nie tylko pomagamy konkretnemu dziecku, ale także przyczyniamy się do szerzenia miłości w sposób, na jaki pozwalają nam nasze możliwości.

Zachęcamy osoby, które do tej pory nie słyszały jeszcze o akcji „Adopcja Serca”, by rozważyły, czy i one nie mogłyby podjąć zobowiązania „adopcji na odległość”. Nie zmienimy losu świata, ale w naszych rękach i sercu leży zmiana losu chociaż jednego dziecka.

*Krysia,
wolontariuszka „Adopcji Serca” z Chicago*



LISTY DZIECI

MADAGASKAR

Antananarivo, 25 kwietnia 2017

Njaratiana Tolojanahary
Itafy, Antananarivo

Czcigodni Państwo,
przede wszystkim składamy dzięki Panu Bogu za to, że daje nam odwagę i siłę, jak również możliwości, abyśmy mogli się uczyć.

Chcemy również wyrazić nasze serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy nam pomagali w naszej nauce (abyśmy mogli ją kontynuować), tym blisko, jak i tym daleko. W równym stopniu dzięku-

jemy wszystkim, którzy wspierali nas duchowo i materialnie przez cały dotychczasowy czas.

Serdeczne słowa podziękują osobie lub społeczności, która organizuje dla nas tę pomoc.

Nie zapominamy również podziękować Rodzicom za wszelkie otrzymane dobro oraz zachętę do dalszej pracy.

Podobnie dziękujemy wszystkim naszym przyjaciołom i starszym za każdą cenną pomoc.

Njaratiana



LEHENDRY
Loay Itafy
LOT : 18 08 210 Antananarivo
Itafy "Remerciement"
Madagascar

Nous remercions vivement le Seigneur Dieu de nous avoir donné la chance et la force ainsi que la possibilité de réaliser notre étude. Nous tenons aussi à exprimer nos vives remerciements à tous ceux qui nous ont aidés de près ou de loin pour continuer notre étude et à toutes les personnes qui nous ont soutenus moralement et matériellement tout au long de notre vie d'étudiant. Nous remercions aussi la personne ou la personne qui organise et nous donne cette aide.

Nous n'oublions pas de remercier nos parents pour le soutien moral et financier qu'ils nous ont apportés pour nous encourager durant nos études.

Nous remercions également tous nos amis et nos amis pour leur aide précieuse.

Signature

TOLOJANAHARY
Njaratiana
LOT : 18 08 210 Antananarivo
Itafy
Itafy "Remerciement"
Madagascar

Nous remercions vivement le Seigneur Dieu de nous avoir donné la chance et la force ainsi que la possibilité de réaliser notre étude. Nous tenons aussi à exprimer nos vives remerciements à tous ceux qui nous ont aidés de près ou de loin pour continuer notre étude et à toutes les personnes qui nous ont soutenus moralement et matériellement tout au long de notre vie d'étudiant. Nous remercions aussi la personne ou la personne qui organise et nous donne cette aide.

Nous n'oublions pas de remercier nos parents pour le soutien moral et financier qu'ils nous ont apportés pour nous encourager durant nos études.

Nous remercions également tous nos amis et nos amis pour leur aide précieuse.

Signature

DRAGIMAY
Sakela Yvona
LOT : 18 08 210 Antananarivo
Itafy
Itafy "Remerciement"
Madagascar

Nous remercions vivement le Seigneur Dieu de nous avoir donné la chance et la force ainsi que la possibilité de réaliser notre étude. Nous tenons aussi à exprimer nos vives remerciements à tous ceux qui nous ont aidés de près ou de loin pour continuer notre étude et à toutes les personnes qui nous ont soutenus moralement et matériellement tout au long de notre vie d'étudiant. Nous remercions aussi la personne ou la personne qui organise et nous donne cette aide.

Nous n'oublions pas de remercier nos parents pour le soutien moral et financier qu'ils nous ont apportés pour nous encourager durant nos études.

Nous remercions également tous nos amis et nos amis pour leur aide précieuse.

Signature
Suzanne Sakela Yvona

ZAGADKI I REBUSY DLA DZIECI

ODLEGLA ZAMBIA

Zambia to państwo w południowej Afryce, bez dostępu do oceanu. Graniczy z Demokratyczną Republiką Kongo, Tanzanią, Malawi, Mozambikiem, Zimbabwem, Botswaną, Namibią i Angolą. Stolicą kraju jest



Lusaka. W Zambii znajduje się największy na świecie wodospad: Wodospad Wiktorii.

Pogoda w Zambii jest zupełnie inna niż w Polsce. Panuje tutaj klimat podrównikowy, to znaczy, że w Zambii są tylko dwie pory roku: pora deszczowa i sucha. Na łąkach, zwanych sawannami, można spotkać różne zwierzęta: lwy, żyrafy, antylopy, lamparty i wiele innych gatunków.

W Zambii niestety istnieją też duże trudności. Bardzo wielu ludzi nie ma dostępu do czystej wody i, czasem nawet dzieci, muszą nosić w wiadrach na głowach kubły wody z najbliższej studni, która często wcale nie jest blisko domu. Panuje tam także duża bieda. Może poniższa historia obrazkowa pomoże Wam sobie wyobrazić, jak afrykańskie dzieci radzą sobie w trudnych warunkach.

PRAWDZIWYCH PRZYJACIÓŁ POZNAJE SIĘ W BIEDZIE

Pewnej niedzieli, jak co tydzień, Madeline wracała z kościoła. Miała około ośmiu lat i była zwyczajną, małą dziewczynką z zambijskiej wioski. Wracała do domu tą samą co zawsze drogą. Zdawałoby się, że nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Gdyby jednak ktoś przyjrzał się jej dokładnie, zobaczyłby, że na nogach Madeline miała buty pochodzące z dwóch różnych par! Jeden wyglądał, jakby należał do pary teni-

sówek, a drugi – to bardzo ładny bucik z kwiatkiem – bucik-balerinka!



W wiosce panowała bieda. Mało kto miał tak piękne obuwie, jak ten but z różyczką. Można więc było sobie pomyśleć, że ktoś zabrał Madeline jej pięknego bucika i dziewczynka chodzi w tym, co udało się jej znaleźć. Na szczęście za moment tą samą drogą będzie szła druga dziewczynka Jika...

Madeline i Jika bardzo się lubiły i zwykle wszędzie chodziły razem. Jednak tego dnia Jika została nieco dłużej w kościele, bo chciała się jeszcze pomodlić. Madeline wyszła zaraz po zakończeniu nabożeństwa i nie wiedziała, gdzie jest jej przyjaciółka, dlatego wra-



cała do domu sama. Kiedy dziewczynki wreszcie się spotkały i stanęły obok siebie, okazało się, że i Jika ma na nogach dwa różne buty – piękną balerinę z różą i tenisówkę.

Dlaczego dziewczynki tak postąpiły? Przecież nie powinno się chodzić w butach nie od pary. „Nikt nie ma u nas pięknych butów. Nie ma u nas takich sklepów jak w dalekich krajach. Ja dostałam te piękne balerinki od Siostry Marii, ale nie chciałam cieszyć się nimi sama!” – powiedziała Madeline, rozwiewając nasze wątpliwości.

ZADANIE 1.

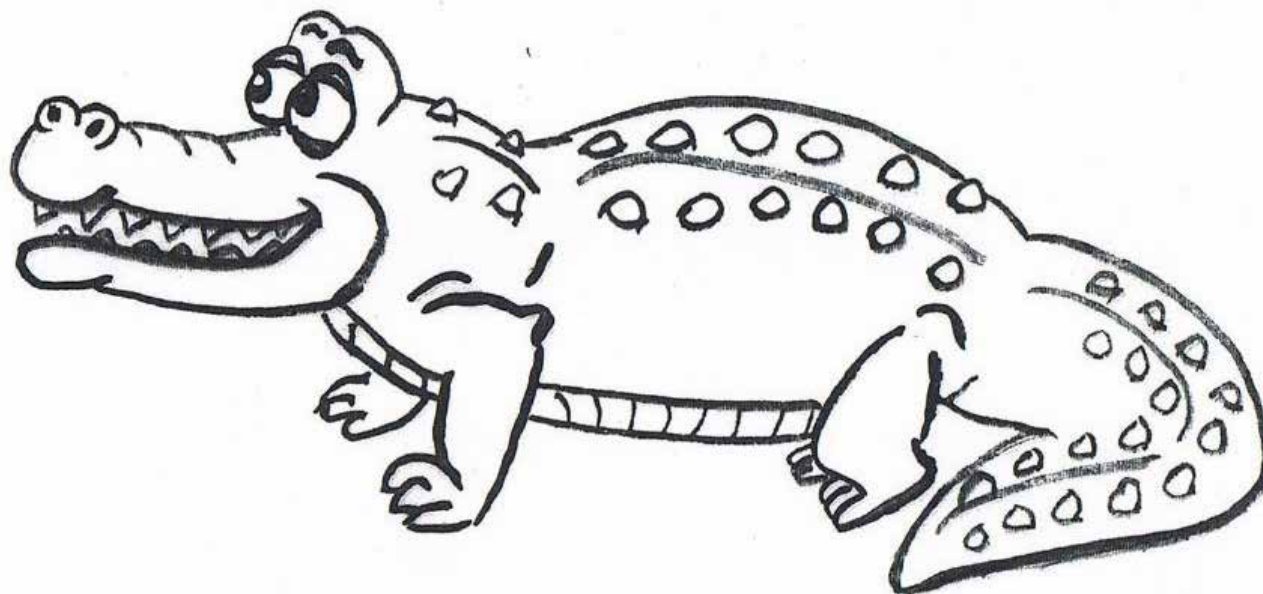
Pod ilustracjami wpisz pierwsze litery nazw przedmiotów przedstawionych na obrazkach.



Największy na świecie wodospad to Wodospad _ _ _ _ _

ZADANIE 2.

Pokoloruj krokodyla.



NASZA POMOC MISJOM

SPRAWOZDANIE ZA ROK 2016

Dzięki łasce Bożej i materialnemu wsparciu naszych drogich Darczyńców w 2016 roku mogliśmy kontynuować podjęte przed kilkoma laty dzieło pomocy misjom i rozwijać przede wszystkim dwa priorytetowe projekty.

Pierwszy to pomoc sierotom oraz dzieciom z ubogich rodzin w ich edukacji. Program ten nazywamy „Adopcja Serca – Szkoła dla wszystkich dzieci”. Wiele dzieci w krajach rozwijających się nie ma łatwego dostępu do edukacji. Główną przyczyną tego jest ubóstwo. Problem ten dotyczy nie tylko żyjących w skrajnej biedzie sierot, które w wyniku pandemii HIV/AIDS straciły swoich rodziców, dzieci bezdomnych czy dzieci ulicy, ale także duży procent dzieci żyjących w powzieliłobyśmy normalnych rodzinach, ale bez dochodu wystarczającego na utrzymanie. Nasza pomoc ma umożliwić tym dzieciom dostęp do powszechnej edukacji. „Adopcją Serca” obejmujemy już 551 dzieci w pięciu krajach: na Madagaskarze, w Zambii, Malawi, Sudanie i Kirgistanie.

Drugim naszym priorytetowym projektem, rozpoczętym w 2014 roku, chcemy pomóc w rozwiązaniu jednego z najtrudniejszych problemów Afryki, jakim jest brak dostępu do wody pitnej. Problem ten jest ogromny i bardzo uciążliwy na przykład w Zambii. Okresowe rzeczki i strumyki dają wodę – najczęściej skażoną i nienadającą się do picia – tylko w porze deszczowej. Każdego roku od maja do mniej więcej listopada większość okresowych strumieni wysycha. Kobiety, a często także dzieci, w poszukiwaniu wody chodzą nieraz po kilka kilometrów. Niestety, woda, którą znajdują, nie zawsze nadaje się do picia. W 2016 roku dzięki ofiarności naszych czcigodnych Darczyńców mogliśmy wykonać kolejnych 19 odwiertów, zaopatrując w wodę wioski w parafii Chikuni (8 studni głębinowych), Kasisi (9 studni) oraz Kanakantapa (2 studnie).

UDZIELONA POMOC W ROKU 2016

Środki zebrane podczas akcji misyjnych oraz przekazane przez naszych czcigodnych Ofiarodawców na misyjne konta pomogły sfinansować powyższe projekty misyjne i stworzyć skromne zaplecze materialne konieczne dla naszych misjonarzy. Oto konkretne liczby udzielonej pomocy.

Jak wyżej wspomniano, 551 dzieci z pięciu krajów misyjnych otrzymało pomoc na łączną sumę **430 345,00 zł**. Pomoc ta pochodzi od Ofiarodawców w Polsce oraz Rodaków mieszkających poza Polską, głównie w Chicago. W zależności od liczby zgłoszonych dzieci na poszczególne kraje przypadły następujące sumy: Kirgizja (opiekun dzieci o. Remigiusz Kalski SJ) otrzymała **16 000 zł**; Malawi (opiekuno-

wie dzieci: o. Gerard Karas SJ i o. Józef Oleksy SJ) otrzymała **59 431 zł**; Sudan Południowy (opiekun dzieci o. Tomasz Nogaj SJ) otrzymał **33 088 zł**, Madagaskar (opiekunowie dzieci: o. Józef Pawłowski SJ i o. Tadeusz Kasperczyk SJ) otrzymał **112 758 zł**, sierociniec siostr baptystrynek na Madagaskarze otrzymał **209 068 zł**. Ponadto szkoła w Mampitasoa na Madagaskarze na dożywianie 93 dzieci otrzymała **9500,00 zł** (2200 euro).

W Zambii – o czym także już wspomniano – wywiercono kolejnych 19 studni głębinowych. Łączne koszty wywierconych posiadających wodę otworów wyniosły **163 042,64 zł** (41 400 dol.).

Na pomoc dla chorych na trąd w szpitalu wybudowanym przez bł. Jana Beyzima w Maranie przekazaliśmy **14 227,00 zł** (3290 euro).

Szkoła Radiowa i Radio Chikuni w Zambii kierowane przez o. Andrzeja Leśniarę SJ otrzymało roczne wsparcie w wysokości **57 015,00 zł** (15 000 dol.).

Wyżej wyszczególnione cele misyjne to tylko niektóre ze zrealizowanych, przytoczone jako przykład. Trudno w kilku słowach wymienić wszystkie potrzeby, na które przekazaliśmy środki. Wiązą się one ze zwykłym codziennym życiem i pracą poszczególnych misjonarzy: z działalnością charytatywną i pomocą konkretnym osobom, z kupnem różnych potrzebnych przedmiotów, z naprawami i remontami, z działalnością duszpasterską, z pracą z młodzieżą i kulturem... Na wszystkie te potrzeby dla naszych misjonarzy pracujących na Madagaskarze, w Malawi, Sudanie, Zambii i na Ukrainie przesłaliśmy **274 744,08 zł**.

Cała pomoc udzielona w 2016 roku w poszczególnych krajach misyjnych w Afryce i na Madagaskarze wyniosła łącznie **863 283,08 zł**.

Inne wydatki Biura Misyjnego, na przykład na potrzeby misjonarzy podczas ich pobytu na urlopie w Polsce (pomoc medyczna, lekarstwa i inne) w roku 2016 wyniosły **4992,42 zł**.

Koszty związane z prowadzeniem stron internetowych (opłaty za domeny, hosting, pomoc w tłumaczeniu tekstów na stronę www.beyzym.pl w latach 2014-2016) oraz inne wydatki biurowe w 2016 roku wyniosły **12 247, 50 zł**.

PODZIĘKOWANIE

Za ofiary złożone podczas dorocznej akcji na rzecz misji, które dały sumę netto **26 021,49 zł**, oraz za możliwość zorganizowania kiermaszu z upominkami z Zambii i Madagaskaru, który przyniósł **4198,14 zł**, składam drogim

Darczyńcom oraz wszystkim, którzy umożliwili nam przeprowadzenie wspomnianych akcji, serdeczne „Bóg zapłać”. Ponadto **36 000 zł** zebrał misjonarz z Zambii, ojciec Andrzej Leśniara na działalność prowadzonych przez siebie Radia Chikuni i Szkoły Radiowej. Ojciec Leśniara składa wszystkim czcigodnym Ofiarodawcom z parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Zygmuntowskiej w Nowym Sączu, z jej proboszczem o. Stanisławem Jopkiem SJ, oraz parafii Świętego Ducha przy ul. ks. Piotra Skargi również w Nowym Sączu, z jej proboszczem o. Józefem Polakiem SJ, serdeczne „Bóg zapłać!”.

Słowa podziękowania kieruję do Czcigodnych Księża Proboszczów, którzy umożliwili nam przeprowadzenie kwesty bądź kiermaszu na rzecz naszych misji na terenie ich parafii bądź sami zorganizowali i przeprowadzili taką kwestę.

Szczególne podziękowania kieruję do o. Kazimierza Kucharskiego SJ i Jego Zespołu Misyjnego przy parafii św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu za wsparcie na studnie w Zambii oraz dla sierot w Malawi i na Madagaskarze oraz pomoc dla Kościoła na Wschodzie na łączną sumę **38 000 zł**.

Dziękuję również wszystkim Parafiom i ich Duszpasterstwom Prowincji Polski Południowej Jezuitów, które obok dorocznej akcji na rzecz misji, przeprowadzanej co roku jesienią, dokonują również innych zbiórek na cele misyjne: z okazji dnia pomocy misjom w uroczystość Trzech Króli 6 stycznia, w 2. niedzielę Wielkiego Postu, w tzw. niedzielę ad Gentes (zbiórka w tym dniu jest przeznaczona na osobiste wsparcie dla misjonarzy), 25 lipca – „Grosz św. Krzysztofa” (ofiary „1 grosz za każdy szczęśliwie przejechany kilometr” przeznaczone są na kupno samochodów dla misjonarzy) oraz w 2. niedzielę Adwentu (przeprowadza się wówczas zbiórkę na potrzeby Kościoła na Wschodzie).

Wśród wszystkich wyróżniły się następujące parafie i duszpasterstwa: parafia pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu przy ul. Zygmuntowskiej; parafia pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Opolu; parafia pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Starej Wsi koło Brzozowa; parafia pw. św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu; Duszpasterstwo przy kościele pw. św. Barbary w Krakowie. Powyższe parafie czy duszpasterstwa w ubiegłym roku zebrały łącznie i ofiarowały na wyżej wymienione cele **45 894,06 zł**. Dzieci pierwszokomunijne w parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Starej Wsi ofiarowały dla swoich rówieśników na misjach **1020 zł**. Serdeczne „Bóg zapłać”.

Równie serdeczne słowa podziękowania kieruję do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, w szczególności Sióstr: Angeliki, Krystyny, Marii Bronisławy, Józefy Stanisławy i Jadwigi Kasperczyk za zorganizowanie pomocy dla misji na Madagaskarze.

Serdecznie dziękuję także wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób pomogli w przeprowadzeniu wyżej wspomnianych akcji misyjnych. Wszystkim drogim Parafianom

za ich życzliwość i hojność, Organizatorom akcji, Kołom Misyjnym Dziecięcym i Młodzieżowym, Grupom Apostolstwa Modlitwy i Żywego Różańca, Ministrantom, Grupom Młodzieży i Studentom wraz z ich Opiekunami i Duszpasterzami oraz wszystkim Współpracownikom składam serdeczne „Bóg zapłać”.

Słowa serdecznego podziękowania odnoszą się do wszystkich, którzy w minionym roku przekazywali swoje oszczędności na cele misyjne. Były to wpłaty na „Adopcję Serca” dla wybranego dziecka, które dały łączną sumę **430 345 zł**. Inni wpłacali jako pomoc imiennie dla poszczególnych misjonarzy oraz na „Patronat misyjny”, wspomagając wybranego misjonarza. Jeszcze inni, jak wspomniano wyżej, ofiarowywali swoje oszczędności na studnie głębinowe w Zambii, dla dzieci w Afryce, na budowy, remonty, dla trędowatych w Maranie i na inne bardziej lub mniej sprezyzowane cele misyjne.

Wszystkie wpłaty (złożone w złotówkach, dolarach i euro) na zdefiniowane bądź też ogólne cele misyjne, które zostały przekazane w roku 2016, dały łączną sumę **833 005,82 zł**.

Jesteśmy świadomi, że każda ofiarowana suma, niezależnie od tego, czy było to 5 zł, 50 zł, 100 zł czy 1000 zł, a czasami nawet wyższa, wiąże się z wyrzeczeniem, odmówieniem sobie czegoś, do czego ma się słuszne prawo. Każde takie wyrzeczenie jest podejmowane przez naszych drogich i wspaniałych Darczyńców w tym konkretnym celu: aby wspomóc będących w potrzebie. Dziękując ciężko zapracowanym „groszem” z najbiedniejszymi w krajach misyjnych, którzy – z różnych, często od nich niezależnych, względów – sami nie mogą na niego zapracować, dzielimy owoc naszej mozolnej pracy z Chrystusem cierpiącym, Chrystusem potrzebującym naszej pomocy. Dlatego, nasi drodzy Darczyńcy, Chrystus będzie dla Was kiedyś najlepszą, najhojniejszą zapłatą, nagrodą za Wasze dobre serce, za Waszą pomoc okazaną potrzebującym.

Suma uzbierana w kolejnych latach co rok jest większa. Coraz więcej osób przyłącza się do naszego wspólnego dzieła na rzecz potrzebujących. Kiedy działamy wspólnie, widać imponujący rezultat. Każdy z Państwa ma w nim swój udział. Bez Was i bez Waszego wkładu nie byłoby tych pieniędzy, dzięki którym mogliśmy wesprzeć wymienione wyżej projekty i pomóc setkom, a może nawet tysiącom osób, które bardzo tej pomocy potrzebowały. Jeszcze raz stokrotnie: „Bóg zapłać!”.

Łączę serdeczne pozdrowienia i wyrazy głębokiego szacunku oraz szczerą wdzięczności za okazywaną pomoc. Na tę drogich Państwa hojną pomoc dalej liczymy.

Życzę wszystkim obfitości Bożych łask na co dzień.

O. Czesław H. Tomaszewski SJ,
referent i ekonom misyjny

MISYJNE KONTA BANKOWE

REFERAT MISYJNY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

Mały Rynek 8, 31-041 Kraków
www.misyjnym-szlakiem.pl
e-mail: procmisspme@gmail.com
misje@misyjnym-szlakiem.pl



NR KONTA W POLSCE:

(wpłaty w PLN) – 50 1240 2294 1111 0010 2222 3570
(wpłaty w USD) – 52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

Dla wpłat spoza Polski (wpłaty w USD):
Bank: PKO SA III O/KRAKÓW; swiftcode: PKOPPLPW
IBAN: PL52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

NR KONTA W CHICAGO:

Nazwa Banku: CITIBANK, N.A.
Routing # (czyli numery banku): 271070801
Nazwa konta: THE POLISH MESSENGER, Account # 0801180175
Dopisek: na jaki cel misyjny

Wpłaty czekami można wysłać na:
The Polish Messenger of The Sacred Heart
4105 N Avers Ave
Chicago, IL 60618
Dopisek: MISJE

REKLAMA

ZAPRASZAMY NA PIELGRZYMKI



Neapol – Capri – Pompeje – o. Dolindo – o. Pio – o. Matteo – wypoczynek nad morzem – Monte San Angelo – samolotem	12-19.09.2017	1200 zł + 480 euro
Włochy po raz drugi – Collevaenza – o. Matteo – o. Leopold Mandic – Pompeje – Mentorella – św. Rita – o. Pio – Manoppello – Monte San Angelo	3-13.10.2017	749 zł + 350 euro
Fatima samolotem	1-07.09.2017	3199 zł
Fatima samolotem	15-20.10.2017	2999 zł
Ziemia Święta z Jordanią – wylot z Wrocławia	3-13.11.2017	1950 zł + 790 USD
Morawski Kres – Wiedeń – Kahlenberg – 334. Rocznica Odsieczy Wiedeńskiej	8-10.09.2017	299 zł + 75 euro
Medjugorie z wypoczynkiem nad Adriatykiem + Sarajewo	6-17.08.2017	649 zł + 285 euro
Sylwester w Medjugorie – powitanie Nowego Roku z Maryją	28.12-4.01.2018	599 zł + 160 euro
Liban – o. Charbel	6-14.03.2018	
Brazylia z Argentyną	3-14.04.2018	

ALFA-TUR Biuro Turystyczno-Pielgrzymkowe ■ ul. Horbaczewskiego 29b ■ 54-130 WROCLAW
tel./fax +48 71 352 23 19 ■ +48 601 788 190 ■ e-mail: info@alfa-tur.pl ■ www.alfa-tur.pl

pokwitowanie

Wpłata na konto:
REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO
PROWINCJI POLSKI
POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

50124022941111001022223570

kwota

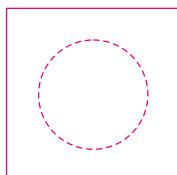
imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

adres:

Tytułem

NIP

Wyrażam zgodę na przetwarzanie w celach marketingowych moich danych osobowych, które przekazuję dobrowolnie.
czytelny podpis:



opłata

podpis

nazwa rachunku odbiorcy

REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

nr rachunku odbiorcy

5012402294 1111001022223570

W P P L N

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

06

opłata:

pieczęć / data / podpis zleceniodawcy

odcinek dla banku / odbiorcy